TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ŻYCIE PRZEMYSKIE

ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

NR 44 (731) ROK XV 11 LISTOPADA 1981 R. CENA 5 ZŁ. PL ISSN 0208-6964

SYMPATIA I ZAUFANIE

ŻYCIE rozmawia

z szefem Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk. dypl. Jerzym Gacą

— Panie pułkowniku, rozmawiamy w dniu, w którym mija właśnie tydzień od powołania terenowych grup operacyjnych. Chciałbym zapytać, jakie są pierwsze odczucia ludzi w wojskowych mundurach, dotyczące działania aparatu władzy w terenie?

— Nie chcielibyśmy zajmować się oceną terenowych ogniw administracji, ale trudno oprzeć się refleksji, jaka wynika z licznych rozmów, prowadzonych z ludźmi w różnych środowiskach. Najogólniej mówiąc, zauważa się brak zaufania społeczeństwa do wielu urzędów administracji stopnia podstawowego oraz niektórych instytucji. Ludzie są bardzo zmęczeni przedłużającą się sytuacją kryzysową, pragną stabilizacji, chcą żyć w spokoju i chyba właśnie dlatego darzą dużym zaufaniem terenowe grupy operacyjne. Są zdania, że należało je powołać znacznie wcześniej, w nich bowiem upatrują szansy do unormowania napiętej sytuacji.

— Jakimi sprawami zajmują się najczęściej członkowie 12 grup, działających w naszym województwie? Słyszałem bowiem, że żołnierze sprzedawali nawet buty w jednym ze sklepów...

— Zdarzały się takie przypadki. Rzeczywiście wachlarz spraw jest przebogaty i właściwie trudno byłoby o wszystkich powiedzieć. Ludzie zgłaszają się z bardzo poważnymi problemami, a niekiedy także z drobiazgami, licząc że my im na pewno pomożemy i tak też się dzieje. Z otrzymywanych meldunków wynika, że znaczna część spraw dotyczy złego gospodarowania, a nawet przypadków rażącego marnotrawstwa.

— Czy możemy sięgnąć do meldunków z ostatnich dni?

— Oczywiście, przykłady bowiem są najbardziej wymowne. W Gaci, na budowie w SKR, stwierdzono marnotrawstwo materiałów budowlanych — skamieniała 1 tona cementu, wylano beczkę ebizolu (wykonawcą jest Spółdzielnia Budownictwa Wiejskiego w Muninie). Podobny przypadek ujawniono w SKR w Bobrówce, gdzie zniszczono 78 rolek papy, leżącej tam bezużytecznie od roku 1976. W Załużu, w byłym zakładzie rolnym, znajdują się trzy chlewnie i dwa szałasy letnie dla trzody, które od maja tego roku są nie wykorzystane, mimo że w pobliżu znajduje się PGR, które mogłoby je zagospodarować (wartość tych obiektów wynosi 25 milionów złotych). W miejscowości Tryńcza, także w byłym zakładzie rolnym, stoją puste budynki inwentarskie na 150 bukatów — w budynkach tych burza uszkodziła dach i do tej pory nikt nie podjął naprawy. To tylko kilka, przypadkowo wybranych przykładów...

— A jeśli chodzi o inne przypadki, mam tu na myśli interwencje płynące bezpośrednio od obywateli, czy też instytucji?

— Znów posłużę się przykładami. W gminie Horyniec zgłosili się do członków terenowej grupy operacyjnej rodzice dzieci, które w okresie wakacji przydzielono do pomocy pracującym tam geodetom. Każde dziecko miało otrzymać wynagrodzenie, 20 złotych za godzinę, ale pieniędzy tych dotąd jeszcze nie wypłacono. Sprawę pilnie przekazaliśmy do rozpatrzenia przez naczelnika... W tej samej gminie GS „Samopomoc Chłopska" zwróciła się z prośbą o interwencję w załatwieniu dostawy pustaków z województwa zamojskiego, za które zapłacono, a których do tej pory nie otrzymano. Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Korytnikach powiadomił nas natomiast, że posiada 3,5 tony kwalifikowanych nasion soi — cóż z tego, skoro nie może znaleźć nabywcy...

— Z przedstawionych przykładów wynika, że członkowie grup operacyjnych muszą być szalenie wszechstronni, skoro zajmują się najrozmaitszymi sprawami, z różnych dziedzin życia.

— Są to ludzie odpowiednio przeszkoleni, ale przede wszystkim starannie dobrani. Tacy, którym dobrze znane są problemy środowiska wiejskiego. Dzięki temu właśnie są nie tylko odbiorcami interwencji zgłaszanych przez społeczeństwo, ale także sami — dzięki znajomości przedmiotu — potrafią „rozgryźć" wiele spraw. Stwierdziliśmy na przykład, że istnieje konieczność usprawnienia działalności licznych GS ów, w których zdarzają się przypadki złej pracy, nierzadko kumoterstwa, nieprawidłowego rozdziału towarów itp.

— Mówimy cały czas o środowisku wiejskim, tymczasem w miastach także nie brakuje problemów i kłopotów...

— Muszę powiedzieć, co wynika z naszych rozeznań, że w miastach województwa nie ma jakichś masowych spraw, które wymagałyby działalności terenowych grup operacyjnych. Jednakże trzeba dodać że do nas, do Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, zgłaszają się mieszkańcy miast, przedstawiają swoje sprawy, zgłaszają postulaty, którymi niezwłocznie się zajmujemy, zgodnie z naszymi kompetencjami.

— Czy nie uważa pan pułkownik, że wojsko, a ściślej — terenowe grupy operacyjne, wyręczają poniekąd władzę?

— Absolutnie nie chcemy tego robić. My władzy nie wyręczamy, a jedynie inspirujemy, pobudzamy, by możliwie — w ciągu 48 godzin — dana sprawa była właściwie i w pełni załatwiona.

— A władze?

— Należy podkreślić, że jak dotąd współpraca układa się pozytywnie — szczególnie jeśli chodzi o wojewódzkie władze polityczne i administracyjne. Wszelkie sprawy przez nas kierowane są szybko i sprawnie załatwiane. Wiadomo przecież, że działamy we wspólnym interesie nas wszystkich. Dodam też, że w sprawach szczególnie ważnych mamy możliwość interweniowania bezpośrednio nawet do najwyższych władz PRL.

— Jak wygląda zwykły dzień pracy grupy operacyjnej?

— Zaczyna się już o godzinie 7, kiedy to następuje wyjazd do danej gminy. Na miejscu, dwaj oficerowe i jeden podoficer przedłużonej służby nawiązują kontakty, m. in. z naczelnikami, z komendantami posterunków MO, władzami politycznymi, a nade wszystko ze społeczeństwem. Prowadzą bezpośrednie rozmowy z rolnikami, wysłuchują skarg i zażaleń, w miarę możliwości starają się większość spraw załatwić od razu. W jednej gminie grupa pracuje przeciętnie 2—3 dni. Każdego dnia, do godziny 20, dowódca grupy składa meldunki do Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, w którym działa specjalny sztab koordynacyjny. Przyjmuje on meldunki, segreguje je i przekazuje odpowiednim władzom, a także kieruje do wyższego dowództwa.

— Jak przyjmowani są w terenie członkowie grup?

— Z sympatią i serdecznością. Choć minął bardzo krótki jeszcze okres ich pracy, można śmiało powiedzieć, że terenowe grupy operacyjne zyskały powszechne zaufanie. Ich dalsza działalność na pewno przyniesie wiele korzyści, przyczyni się do przezwyciężenia kryzysu.

— Szczerze tego pragniemy. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: JAN MISZCZAK

Dla usprawnienia działalności administracji

Wojewoda przemyski powołał z dniem 2 bm. Wojewódzką Grupę Operacyjną, której głównym zadaniem jest szybkie reagowanie na meldunki o różnego rodzaju nieprawidłowościach, zgłaszane przede wszystkim przez terenowe grupy operacyjne, a także przez naczelników urzędów miast i gmin oraz społeczeństwo. Nowo powołana grupa interweniować będzie we wszystkich przypadkach, w których stwierdzi opieszałe działanie organów administracji stopnia podstawowego lub instytucji, aż do całkowitego rozstrzygnięcia i załatwienia danej sprawy.

Decyzja wojewody przemyskiego wychodzi naprzeciw licznym postulatom społeczeństwa, które domaga się usprawnienia działalności organów administracji i instytucji, co jest niezbędnym warunkiem wychodzenia z kryzysu.

Mieszkania

JAK DZIELIĆ?

Zamiast wstępu: **po sierpniowych korektach planu budownictwa Przemyśl miał otrzymać w bieżącym roku 479 mieszkań — do października otrzymał 171.**

RZECZYWISTOŚĆ

Skorygowanego w sierpniu, przez rzeszowskie zjednoczenie, planu — oczywiście w dół — wojewoda przemyski nie przyjął do wiadomości, była to bowiem druga poprawka, po której Przemyskie spadło w krajowej tabeli uzysku mieszkań na ostatnie miejsce. Rzeczywistość okazała się jednak o wiele okrutniejsza dla miasta niż spodziewały się władze, niż liczyli pesymiści.

Przyjrzyjmy się, jak to wygląda na przykładzie Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, głównego „dostawcy" mieszkań. W bieżącym roku miała ona otrzymać 454 mieszkania. Przymierzali się do tej liczby: zarząd PSM, wojewoda i prezydent miasta. W pierwszym półroczu budowlani przekazali 105 mieszkań, w listopadzie i grudniu przekażą 152. Jak z powyższego wynika, skromny plan uzysku zostanie zrealizowany — na okrągło licząc — w połowie. Nic też dziwnego, że walka o to, kto ma dostać mieszkanie przybiera na sile, a ci, na których spadnie obowiązek powiedzenia w tej sprawie ostatniego słowa, mają nie tylko trudne, ale niewdzięczne zadanie

(Ciąg dalszy na str. 2)

Już wkrótce do tych bloków, znajdujących się w sąsiedztwie stadionu Czuwaju, wprowadzą się lokatorzy. *Fot. T. ZIEMBOLEWSKA*

W ROCZNICĘ REWOLUCJI

Z okazji 64 rocznicy Rewolucji Październikowej w WDK (przy zapełnionej sali) odbył się uroczysty koncert. Okolicznościowe przemówienie wygłosił wiceprezes ZW TPPR ROMAN SZAREK. Wystąpił Zespół Estradowy Warszawskiego Okręgu Wojskowego „Desant", którego kierownikiem jest przemyślanin mjr Bogusław Gornat.

Koncert poprzedziło spotkanie Egzekutywy KW PZPR z weteranami ruchu robotniczego. Przybyli sędziwi uczestnicy Rewolucji, mieszkańcy Przemyśla — W. KADYK i J. DODA.

W Przemyślu, a także innych miastach i gminach województwa, społeczeństwo złożyło wiązanki kwiatów przed pomnikami wdzięczności i na mogiłach żołnierzy radzieckich.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Jak przetrwać zimę?

- **BRAKI OPAŁU**
- **KOKSIAKI PRZED SKLEPAMI**
- **OSTRE SANKCJE W STOSUNKU DO NIEZDYSCYPLINOWANYCH.**

Zawarte w tytule pytanie pojawia się coraz częściej na porządku dnia, jest tematem wielu oficjalnych narad i domowych dyskusji. Szerokie gremium, które zebrało się 2 bm. w UM, w Przemyślu, także oceniało stan przygotowań do zimy, mając na uwadze poszczególne działy gospodarki miejskiej.

ODDZIAŁ GOSPODARKI KOMUNALNEJ na początku bm. dysponował 80-procentowym zapasem materiałów niezbędnych do oczyszczania i odśnieżania ulic oraz do zwalczania skutków gołoledzi Tylko do końca roku OGK ma zapewnione paliwo, akumulatory i ogumienie dla swego taboru I kwartał roku przyszłego w tym zakresie jest jeszcze wielką niewiadomą.

ODDZIAŁ GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ nie ma czym łatać dachów, a przy tym ledwie 40 proc. opału dla kotłowni. Brakuje odzieży wymiarowej dla dozorców, a wcześniejsze emerytury spowodowały deficyt rąk do pracy w tym zawodzie.

PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA do dnia narady zgromadziła na zimę ok. 50 proc. potrzebnego dla ogrzewania mieszkań opału i trudno też przewidzieć w jakim stopniu będą realizowane kolejne przydziały Nie występują w PSM problemy z ludźmi i sprzętem (tak przynajmniej zapewniano).

ZAKŁAD KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ do końca grudnia ma zapewnione paliwo, ogumienie i akumulatory. Po 1 stycznia sytuacja może (nie musi) się pogorszyć ze względu na nie znaną jeszcze pulę przyszłorocznych przydziałów i tempo ich realizacji. Braki taboru uniemożliwiają ZKM wzmocnienie szczególnie przeciążonych linii autobusowych w kierunku Zakładów Płyt Pilśniowych i „Mery-Polnej"

ODDZIAŁ WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI nie przewiduje większych kłopotów w zakresie likwidacji skutków awarii urządzeń i przygotowania do zimy zdrojów ulicznych (będą ocieplane po pierwszych opadach śniegu).

WŁADZE MIASTA, patrząc realnie w przyszłość, zaproponowały handlowcom mocno archaiczne, będące jednak pewnym rozwiązaniem... „koksiaki" przed sklepami, szczególnie tam gdzie stałą „ozdobą" są duże kolejki, które mogłyby się ogrzać stojąc na mrozie. Nie przypadło to do gustu zainteresowanym, którzy tłumaczą się brakiem koksu i ludzi do obsługi ale sprawa — naszym zdaniem — jest nadal otwarta. Nie cieszy przemyskiego handlu także druga propozycja UM, aby w okresie szczególnie silnych mrozów wpuszczać kolejkowiczów do wnętrza dużych (np. „Supersam" i straszących pustkami sklepów.

REJON ENERGETYCZNY zapowiada dalsze pogorszenie zaopatrzenia miasta w energię elektryczną. Może być nawet tak, że po godzinie wyłączenia dzielnica przez 2 godziny będzie miała prąd, po czym czeka ją kolejne 60 minut bez energii itd. Przygotowano projekt restrykcji energetycznych, z uwzględnieniem poszczególnych dzielnic i ulic (postaramy się wkrótce go przedstawić). Przeprowadzony przegląd oświetlenia ulicznego i osiedlowego pozwolił już na podzielenie traktów, na których będzie się świecić co druga, co trzecia i co czwarta żarówka.

Istotnym problemem jest zapewnienie energii do ogrzewania tzw. pieców akumulacyjnych (pracujących w sklepach, biurach itp.). Będą miały prąd, ale tylko poza godzinami szczytu (od 22 do 6 rano). Jeśli stosowne kontrole (również w mieszkaniach prywatnych) ujawnią, że korzysta się z tych urządzeń w innych godzinach, to ich właściciele muszą się liczyć z bardzo ostrymi sankcjami, do wizyty na kolegium i odcięcia dopływu energii włącznie! Wyłączenia nie będą obejmowały szpitali, żłobków, przedszkoli, zakładów produkujących żywność, które objęte są priorytetem również w zaopatrzeniu w opał. Należy się jednak liczyć z koniecznością czasowego zawieszenia pracy szkół z powodu braku węgla.

Tak więc nie będzie nam łatwo tej zimy, to pewne. Lecz jeśli wszyscy jako społeczeństwo okażemy się zdyscyplinowani, a przy tym wyjdziemy z inicjatywami choćby drobnych usprawnień naszego życia publicznego (kolejkowego również), miejmy nadzieję, że przetrwamy do wiosny.

(bz)

gdzie? kiedy?

JAROSŁAW

„Życie codzienne w Jarosławiu w okresie okupacji hitlerowskiej" — wystawa fotograficzna (Muzeum, kamienica Orsetkich w Rynku, godz. 10—14).

Pamiątki Związku Harcerstwa Polskiego — wystawa (Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia).

„Wspomnienia z pobytu w Mongolii" (cz. I) — spotkanie z dr. Zbigniewem Bilińskim (Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia, Rynek 13, 12 XI, godz. 18).

Spotkanie z red. Makietą z „Zielonego Sztandaru" (świetlica GS, 12 XI, godz. 10).

LUBACZÓW

Wystawa malarstwa ze zbiorów BWA w Przemyślu (MOK).

Spotkanie w Klubie Seniora (MOK, 12 XI, godz. 18).

„Niech żyje Meksyk" — film prod. radzieckiej (MOK, 13 XI, godz. 18).

„Griszka i koń Zefir" — film prod. radzieckiej (MOK, 14 XI, godz. 11).

Dyskoteka dla młodzieży (MOK, 14 XI, godz. 18 — 21).

NOWOSIELCE

„Wybrane problemy międzynarodowe" — spotkanie z red. Kazimierzem Baranowskim z redakcji „Dziennika Ludowego" (Klub „Rolnika", 11 XI, godz. 17).

PRZEMYŚL

Spotkanie w Klubie Seniora (Osiedlowy Dom Kultury, Wybrzeże Kościuszki 70, 11 XI, godz. 17).

Bajki dla dzieci i młodzieży (Kino ODK, 12 XI, godz. 16).

Inauguracja zajęć w szkółce szachowej dla dzieci (ODK, 13 XI, godz. 16).

Spotkanie ze Stanisławem Adamczykiem, Benedyktem Nosalem, Zygmuntem Trziszką i Barbarą Parobczak z redakcji „Tygodnika Kulturalnego" (WK ZSL, sala narad, 13 XI, godz. 15).

Wernisaż prac plastyka amatora Karola Fidy (DKK, 14 XI, godz. 18).

Wystawa filatelistyczna z okazji Międzynarodowego Roku Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych (Muzeum, 14 XI, godz. 16; w dniu otwarcia wystawy czynne będzie stoisko pocztowe).

Popołudnie bajkowe dla dzieci (DKK, 16 XI, godz. 16).

Spotkanie w Klubie Krajoznawczym (DKK, 16 XI, godz. 18)

„Twórczość artystyczna pracowników ZPP" — wernisaż plastyczny Alicji Żelazko i Władysława Zuba (Zakładowe Centrum Kultury Robotniczej, ul. ZWM, 16 XI, godz. 17).

„Komisarz w spódnicy" — film prod. francuskiej (Kino ZCKR, 16 XI, godz. 18).

Recital grupy „VOX" i Haliny Frąckowiak (WDK, 16 XI, godz. 17, 19.30).

„Mistrz powieści psychologicznej" — wystawa w 160 rocznicę urodzin Fiodora Dostojewskiego (WBP, godz. 8—20).

„Wieczory rodzinne" — wspólna zabawa rodzin, konkursy, występ kabaretu „Meluzyna" z Rzeszowa, popisy iluzjonistów itd. (ZCKR, 17 XI, godz. 17).

PRZEWORSK

„Przeworsk w rysunku" — pasje Leona Trybalskiego (Muzeum godz. 10 — 14).

JAK DZIELIĆ?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ILE KOMU?

Uchwalone pod koniec ubiegłego i na początku bieżącego roku akty prawne uwzględniają, w większym niż to było dawniej stopniu, prawa członków spółdzielni. Krótko mówiąc — 70 proc. mieszkań powinno być rozdzielane pomiędzy wyczekujących w kolejce spółdzielców.

Ta dysproporcja w przypadku Przemyśla została zachwiana. Wierzono bowiem, że plan budownictwa będzie wykonany i wychodząc z takiego założenia przyznawano w pierwszej kolejności mieszkania z puli wojewody, prezydenta i... prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej (o tym jednak za chwilę), m. in. tym, których domy szły pod wyburzenie, w przypadkach losowych, fachowcom sprowadzanym do miasta z różnych stron Polski na życzenie i potrzeby zakładów. W tej sytuacji działająca przy PSM Społeczna Komisja Mieszkaniowa zaprotestowała, oświadczając: rozumiemy potrzeby wojewody i prezydenta, ale naszym obowiązkiem jest obrona interesów spółdzielców. Komu jak komu, ale przedstawicielom władzy nie wolno łamać praw uchwalonych przez ich zwierzchników, w tym również Radę Ministrów.

Zebranie poświęcone wstępnym przymiarkom do rozdziału mieszkań, które — jak dobrze pójdzie — zostaną zasiedlone jeszcze w listopadzie, miało bardzo burzliwy przebieg. Stanęło na tym, że wojewoda, jak również prezydent miasta, jeszcze raz przeanalizują swoje potrzeby i w bieżącym roku ograniczą je do minimum, to jest do kilkunastu mieszkań, gdyż i tak spółdzielcom nie przypadnie więcej jak 50 proc. uzysku. W tej sytuacji otrzymają klucze tylko ci, którzy mieszkają rzeczywiście w trudnych warunkach.

Kryteria — jak można wnioskować z tego, o czym mówiono na wspomnianym zebraniu — będą ostre. Członkowie Społecznej Komisji Mieszkaniowej odwiedzili dziesiątki mieszkań, konfrontując treść podań i wszelkich zaświadczeń — ze stanem faktycznym. Czy im się w pełni uda utrzymać zasady sprawiedliwości — trudno powiedzieć, ale mają szczere chęci położyć kres niesprawiedliwości i kumoterstwu, które — co tu mówić — miały miejsce.

CO NA TO PROKURATOR?

To nie moje pytanie, lecz dwóch uczestników zebrania, członków wspomnianej komisji. Ich zdaniem polityka mieszkaniowa prowadzona przez byłego prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej była — delikatnie mówiąc — godna potępienia i należałoby ją dokładnie przeanalizować. Jak poinformowano zebranych — prezes rozdzielił 53 mieszkania, uzyskując (już po fakcie) akceptację Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego tylko na 35 mieszkań. Jego postępowanie było ewidentnym łamaniem przepisów.

Kto otrzymał klucze? Czy ci, którym się słusznie należały? Na ten temat członkowie komisji się nie wypowiadali. Tylko jeden, powołując się na informacje „Gazety Krakowskiej" powiedział, że w Krakowie podobnym przypadkiem zajęła się prokuratura, on zaś liczy na to, że uczyni to również przemyska. Sama rezygnacja prezesa ze stanowiska nie jest karą, a tylko próbą ucieczki przed odpowiedzialnością.

Trudno odmówić słuszności rozumowaniu spółdzielcy, zwłaszcza w świetle wcześniejszych faktów. Przecież nie za darmo byłego prezesa WSM plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR odwołało ze swego składu. Załatwiło to może sprawę na płaszczyźnie odpowiedzialności partyjnej, ale chyba nie do końca. Należałoby ją ostatecznie wyjaśnić. Jeśli to, co podnoszą ludzie, nie jest prawdą — a tak być przecież może — winna wypowiedzieć się Rada WSM — społeczny organ kontrolny, której „Życie" udostępni swe łamy. Nie ma potrzeby by ten temat wciąż podniecał opinię i tak wrzącą z wielu innych powodów.

Z. ZIEMBOLEWSKI

WYSTARCZYŁBY KAWAŁEK DROGI

Przeciągająca się przebudowa wiaduktu nad ul. Buczka w Jarosławiu komplikuje życie nie tylko kierowcom, zmuszając ich do niewygodnego i pożerającego paliwo objazdu, ale także mieszkańcom osiedla Prośbów — a szczególnie bloków nr 1 i 2, położonych najbliżej ul. Głębockiej, od której objazd się zaczyna.

Problem polega na tym, że w bezpośrednie sąsiedztwo bloków można wprawdzie dojechać ul. Głębocką — jednak jest ona jednokierunkowa: aby dostać się na osiedle, wystarczy pokonać ok. dwustumetrowy odcinek drogi, ale wracając — trzeba zrobić 3 km, czyli tyle ile wynosi objazd.

Sprawę rozwiązywałoby przywrócenie ruchu dwukierunkowego na ul. Głębockiej (co jest chwilowo niemożliwe), albo połączenie tych dwóch bloków niewielkim stosunkowo odcinkiem drogi z biegnącą przez osiedle ul. Braci Prośbów, którą można się na nie swobodnie dostać i bez problemu wyjechać. Jak dotąd nie zrobiono w tej sprawie nic. Mimo interwencji mieszkańców ograniczono się tylko do ułożenia na błotnistym gruncie, pomiędzy blokami, chodniczka zakończonego kilkoma stopniami (teren lekko spadzisty) oraz wysokiego krawężnika, który zupełnie uniemożliwia samochodom osobowym wydostanie się na ul. Prośbów (niektóre samochody ciężkie — choć z trudem — pokonują tę przeszkodę).

Zawsze ilekroć zachodzi potrzeba podjechania przed wejście do bloku karetki pogotowia, taksówki czy samochodu ciężarowego, wywiązują się zbędne dyskusje: na pogotowiu zżymają się na objazd, a taksówkarze każą płacić za drogę powrotną bo w przeciwnym razie — nic z kursu.

Osiedle to wydaje się zresztą jakoś niezbyt przemyślane i nie najlepiej zagospodarowane: brak miejsc do parkowania samochodów i wygodnych dojazdów do niektórych pozostałych bloków (np. nr 8). Warto by chyba uporządkować teren pomiędzy blokami i stworzyć szlaki komunikacyjne z prawdziwego zdarzenia.

W okresie jesienno-zimowym problem bloków nr 1 i 2 chwilowo przestanie istnieć, gdyż prace przy przebudowie wiaduktu zostaną zawieszone do wiosny, co umożliwi czasowe zlikwidowanie objazdu. Ale co będzie dalej, skoro Rejon Dróg Publicznych w Jarosławiu przewiduje zakończenie robót dopiero w IV kwartale przyszłego roku? A może do tego czasu ktoś wreszcie pomyśli o tym kawałku osiedlowej drogi? Przecież ludziom należy się to minimum komfortu! **(bs)**

Z NAJLEPSZYMI ŻYCZENIAMI

Refleksyjny „Wiersz o mojej ojczyźnie" Jonasza Kofty, który otworzył program pt. „Z najlepszymi życzeniami", nie przesądził o poważnym charakterze tego widowiska. Była to bowiem typowa składanka estradowa ułożona w myśl zasady „dla każdego coś miłego", gdzie różnorodne, polskie i obce piosenki przeplatały się z humorystycznymi monologami lub cyrkowymi popisami połykaczy ognia.

Koncert „Z najlepszymi życzeniami" — wykonywany na deskach przemyskiego Wojewódzkiego Domu Kultury przez biegłych w swym fachu profesjonalistów, artystów scen łódzkich i warszawskich — zapewne nie zostałby przez nas odnotowany, gdyby nie szlachetny cel, jaki mu przyświecał.

Otóż, koncert ten (jeden z 17) miał w dużej mierze charakter charytatywny, gdyż dochód w znacznej części przeznaczony był na fundusz Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Wcześniej, program „Z najlepszymi życzeniami" zaprezentowano w kilkunastu miejscowościach naszego województwa. Wykonawcy nie narzekali na brak frekwencji i przede wszystkim ten fakt sprawił, że całość tej szlachetnej akcji uznać można za udaną.

(zs)

A GDY DOROSNĄ...

Nie tylko o przygotowaniu do życia i zawodzie naszych dzieci trzeba myśleć z dużym wyprzedzeniem czasowym, lecz również o wielu innych potrzebach. Przykładem — mieszkania. W tej dziedzinie 10 lat już dziś za mało, tak bowiem wydłużyły się kolejki po klucze.

Mając to na uwadze Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci ufundował ostatnio trojgu sierotom i półsierotom książeczki mieszkaniowe z pełnym wkładem w wysokości 24 900 złotych każda. Dzieci: Lidia Czapska z Węgierki, Mieczysław Czop z Sieteszy i Wiesława Kryla z Lubaczowa mają dopiero po 15 lat, zanim jednak dostaną swoje klucze będą mieć ok. 25. Piękny gest towarzystwa ułatwi im start w samodzielne życie.

Wicekurator Bronisława Kamińska wręcza dzieciom książeczki mieszkaniowe. **Fot. T. ZIEMBOLEWSKA**

KIEDY BĘDZIE „EMPIK" w JAROSŁAWIU

Fot. R. P.

Kamienica oznaczona numerem 6 w jarosławskim Rynku miała pomieścić Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, o jakim się nikomu nie śniło. Jak dotąd te ambitne zamierzenia nie doczekały się realizacji, a mieszkańcy Jarosławia zdążyli już chyba przywyknąć do widoku drewnianego parkanu, zza którego wyzierają okna bez szyb. Ogólny wygląd budynku nie bardzo napawa nadzieją na jego rychłe zagospodarowanie zgodnie z przeznaczeniem.

Jak się dowiadujemy termin przekazania obiektu użytkownikom oddalił się ze względu na kłopoty z uzyskaniem zgody na gazowe centralne ogrzewanie.

Obecnie w budynku trwają prace wykończeniowe (prowadzone przez rzeszowski oddział PKZ) oraz związane z budową kotłowni, które notabene napotykają liczne przeszkody, najczęściej wynikające z braku lub spóźnionych dostaw odpowiednich części i urządzeń.

Następny termin zakończenia prac i oddania budynku do zagospodarowania RSW „Prasa-Książka-Ruch", przewidziano na III kwartał przyszłego roku Czy zostanie dotrzymany?

KMPiK to placówka z pewnością bardzo pożądana w obecnej dobie trudności z dostępem do interesującej lektury. Zresztą nikomu nie trzeba chyba udowadniać, jaką rolę pełnią te kluby, sprawdzone już w krzewieniu różnych form działalności kulturalno-oświatowej. **(bs)**

JUŻ PONAD 16 TYS. TON CUKRU Z PRZEWORSKA

Te buraki w najbliższych dniach zostaną przetransportowane do cukrowni. *Fot. T.Z.*

Kampania cukrownicza przekroczyła półmetek. W 26 punktach odbioru buraków należących do Cukrowni „Przeworsk" skupiono już ponad 300 tys. ton surowca, z którego wyprodukowano 16 tys. ton cukru, przeznaczonego głównie na zaopatrzenie rynku w Przemyskiem.

Jak nas poinformował zast. dyrektora cukrowni BOLESŁAW KAMIŃSKI, dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym, starannej uprawie i pielęgnacji, plony buraków cukrowych były w tym roku o ponad 150 q/ha wyższe niż ubiegłej jesieni. Największy skup zanotowano w Orłach — około 18 tys. ton, Radymnie — ponad 11 tys. i Ostrowie blisko 10 tys. ton. Największy ruch na punktach odbioru panował w październiku, przy czym dziesiąty dzień tego miesiąca był rekordowy — skupiono wtedy 19 tys. ton buraków. Pod dostatkiem będzie tego roku wysłodków, zarówno mokrych, jak i suchych (tych ostatnich wyprodukowano w Przeworsku już 200 tys. ton).

bro-sza

W KILKU ZDANIACH

KLUB WICIARZY powstał przy Zarządzie Wojewódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici". Celem jego działania jest podtrzymanie więzi pokoleń. Natomiast w Gaci zawiązał się (23 października br.) komitet odbudowy Uniwersytetu Ludowego im. Ignacego Solarza.

WEDLE NOWYCH USTALEŃ (z 1 października br.) gminna służba rolna zajmuje się sprawami administracyjnymi. Doradztwo przeszło w kompetencje Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Prowadzić je będzie wespół ze wszystkimi związkami branżowymi i organizacjami zawodowymi rolników indywidualnych.

W PRZEMYŚLU ZAINSTALOWANYCH JEST 5 280 aparatów telefonicznych, dalszych blisko 3 tys. wniosków czeka na realizację (część z nich już od przeszło 10 lat).

50 SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH, zrzeszonych w Wojewódzkim Związku RSP, w I półroczu br. odstawiło do punktów skupu 2 225 ton żywca.

TRWA KAMPANIA SPRAWOZDAWCZO - WYBORCZA w kołach ZSL (zebrania planuje się odbyć do połowy grudnia br.). W styczniu i lutym 1982 r. odbywać się będą zjazdy gminne. Dla informacji: 6 407 ludowców działa w kółkach rolniczych, zaś 2 251 udziela się w NSZZ RI „Solidarność".

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY, po kilkuletniej przerwie reaktywowano w Lubaczowie. Obecnie przy tamtejszym Miejskim Ośrodku Kultury działają dwie sekcje: młodzieżowa oraz dla dorosłych. Skupiają one liczne grono miłośników dziesiątej muzy.

ZAKŁADY WYROBÓW GALANTERYJNYCH w Lubaczowie wyprodukowały już w br. blisko 6 tysięcy metrów bieżących zamków błyskawicznych, przeznaczonych głównie dla przemysłu odzieżowego, skórzanego i drobnej wytwórczości. Ponad jedna piątą tych wyrobów skierowano bezpośrednio na rynek.

JAKOŚĆ PIECZYWA znalazła się w centrum zainteresowania Federacji Konsumentów w Przemyskiem, na wniosek której przywrócono oznakowywanie chleba metkami. Obecnie FK wraz z PIH-em przeprowadzają kontrole wagi i jakości pieczywa. Przygotowywana jest także ankieta na powyższy temat. Jej wyniki zostaną wykorzystane w konkursie na najlepszego producenta pieczywa.

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI TOWARZYSTWA OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI, powołany w czerwcu br., skupia już blisko 130 członków, aktywnie pracujących. Działacze towarzystwa czynią obecnie starania o powołanie terenowych kół tej organizacji, m. in. w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku.

PRODUKCJĄ 1,5 MLN PAR PANTOFLI DOMOWYCH zamknie br Zakład Obuwia nr 2 w Jarosławiu, podlegający Rzeszowskim Zakładom Przemysłu Skórzanego. Mimo szeregu trudności z realizacją planu handlowcy otrzymają uzgodnione wcześniej dostawy, które cieszą się dużym popytem na rynku.

RSP przed zjazdem i po jego zakończeniu

SPÓŁDZIELCZE DYLEMATY

6 X 1981 r.

TADEUSZ BŁASZCZYSZYN: — Od nowego roku rolnicze spółdzielnie produkcyjne mają być samodzielne, samorządne i samofinansujące się. Będziemy musieli tak gospodarować, by dysponując dwoma pierwszymi atutami sprostać wymogom trzeciego. Są spółdzielnie legitymujące się dobrymi wynikami w produkcji, ale nie brak i słabych, z różnych względów niedołężnych. Nie możemy pozwolić na to, by całkowicie podupadły, bo w praktyce oznaczałoby to dla nich koniec. Musimy im pomagać. Sprawa następna — ziemia. Czy mamy pełne prawo dysponowania tą, która znajduje się w naszych rękach, czy samorząd wiejski ma prawo nam ją odbierać?

ANTONI CIESZYŃSKI: — Musimy być pewni ziemi, a są już przykłady, że tej pewności mieć nie możemy, na przykład w Zamojscach zainwestowaliśmy 5 mln złotych w rozbudowę spółdzielni, a teraz nam ziemię zabrano. Kto zwróci poniesione koszty?

T. BŁASZCZYSZYN: — Członkowie spółdzielni wnoszący doń swoją ziemię, muszą otrzymywać wyższą, niż dotychczas, rentę. Bo co to jest 3 000 zł miesięcznie?

STANISŁAW CISOŃ: — Musimy wywalczyć spółdzielcom prawo do ustalania cen na przetwory płodów rolnych. Dlaczego nie mamy być traktowani jak drobni wytwórcy, którym to prawo przysługuje, w myśl Uchwały nr 112 Rady Ministrów?

JAROSŁAW HIRNY: — Kobieta-spółdzielczyni nie może korzystać z płatnej opieki nad dzieckiem. Czy nie jest to krzywdzące?

T. BŁASZCZYSZYN: — Osobiście jestem za zrównaniem w prawach spółdzielców z rolnikami indywidualnymi. Aby do tego jednak doprowadzić — pewne sprawy należy bezwzględnie uregulować. Przepisy mówią, że musimy zatrudniać m. in. zootechnika, stróża itd. Jednak rolnik do pilnowania własnych zabudowań stróża nie wynajmuje, bo nie ma potrzeby (my niekiedy również, ale musimy przestrzegać zarządzeń), a pomoc fachową może uzyskać bezpłatnie od gminnej służby rolnej...

FRANCISZEK JANUSZ: — Materiały do dyskusji zjazdowej nie do końca rozwiązują sprawę m. in. funduszu zasobowego. Moim zdaniem, nie postawiono w nich należycie kwestii odpowiedzialności członka spółdzielni za jej działalność. I tak np. jeżeli ktoś niewłaściwym postępowaniem wyrządzi szkodę, może ponieść karę do wysokości przepadku pełnego wkładu, a gdy będzie ona większa od udziału, to co wtedy? Powszechnie zachęca się do współpracy rolniczych spółdzielni produkcyjnych ze spółdzielniami kółek rolniczych i z rolnikami indywidualnymi. Mówi się, że należy sobie wzajemnie pomagać itd. Zgoda, pomoc taka jest potrzebna, ale nie może ona nieść za sobą ujemnych skutków, a takie, niestety, bywają. Przykład: jeżeli wspomagamy SKR w pracach polowych (np. koszenie) na rzecz rolników, to liczymy za usługę tyle, ile kółko, a jeśli SKR nam pomaga, to koszty tej pomocy są o 30 proc. wyższe. Czy nie jest to paradoks?

T. BŁASZCZYSZYN: — Spółdzielnie, zgodnie z projektem, mogą zrzeszać się dowolnie, dlaczego więc narzuca nam się obowiązek należenia do CZ RSP? W materiałach na zjazd sugeruje się, by w przyszłości kontrolę w spółdzielniach produkcyjnych przeprowadzili lustratorzy z CZ RSP. Przecież kłóci się to wyraźnie z tezą o trzech „S".

F. JANUSZ: — W ogóle wydaje mi się, że nasze centralne władze myślą tylko o tym, jak by utrzymać się na swoich stołkach.

A. CIESZYŃSKI: — Musi zostać opracowana ustawa o spółdzielniach produkcyjnych na zasadzie konkretnej umowy między nami a rządem. Proponuję utworzenie wojewódzkiej kasy spółdzielczej w celu wzajemnego kredytowania się. W PZU powinniśmy się ubezpieczać na zasadzie dobrowolności, a nie obowiązku. Jestem również za tym, by nas zrównano w prawach z chłopami, winniśmy mieć w SKR swoje udziały i być traktowani przez kółka jak rolnicy indywidualni. Spółdzielcy odstawiają żywiec i zboże do punktów skupu, a rolnicy indywidualni częstokroć sprzedają na wolnym rynku po dużo wyższych cenach. I śmieją się z nas.

F. JANUSZ: — Gdy jakaś spółdzielnia plajtuje, to pierwszeństwo w nabyciu majątku powinna mieć inna, osiągająca dobre wyniki. Trzeba poruszyć w dyskusji zjazdowej sprawę korzystania z mienia gminnego. Jak dotychczas — spółdzielcy wyłączeni są spod tego prawa.

A. CIESZYŃSKI: — Proponuję również, byśmy wystąpili z wnioskiem o zmianę nazwy z RSP na np. Zrzeszenie Producentów Rolnych.

26 X 1981 r.

— Czy problemy zasygnalizowane podczas przedzjazdowej dyskusji zostały na zjeździe zauważone i załatwione?

T. BŁASZCZYSZYN: — Problemy, o których rozmawialiśmy w przedzjazdowej dyskusji okazały się sprawami wspólnymi dla wszystkich delegacji. Chcemy być samodzielni — o to wnioskowali niemal wszyscy dyskutanci. Nie oznacza to w praktyce, że nie chcemy mieć władzy nad sobą. O taką wręcz się domagamy i liczymy na jej pomoc w trudnych sytuacjach. Ustaliliśmy, że spółdzielnie produkcyjne jako jednostki samorządne mają prawo do podejmowania wiążących decyzji. Nie mogą one być gdziekolwiek podważane. Walne zgromadzenie musi być autentycznie najwyższym naszym organem. Dużo mówiono na temat własności ziemi. Po spółdzielcze grunty, te dobrze zagospodarowane, nikt nie może wyciągnąć ręki. Tak postanowiliśmy, decyzja ostateczna (od strony prawnej) należy już do Sejmu. Słabszym spółdzielniom grozi bankructwo. Powinniśmy im pomóc. Musimy mieć jednak gwarancję, że nie będzie to trwało latami, bo w systemie samofinansowania nikt nie zgodzi się pracować na drugiego. Z trybuny zjazdowej wielokrotnie domagano się traktowania na równi spółdzielców z rolnikami indywidualnymi, popierając ich żądania odnośnie rekompensat z tytułu wzrostu cen.

A. CIESZYŃSKI: — Jesteśmy chłopską organizacją i na równi z rolnikami indywidualnymi mamy prawo do ziemi. Do przedyskutowania jest forma przejęcia jej na własność. Być może nastąpi to nawet w drodze wykupu. W sześć tygodni po uchwaleniu przez Sejm ustawy o spółdzielniach produkcyjnych odbędzie się druga tura zjazdu CZ RSP. Jeżeli chodzi o podwyższenie rent — sprawa do załatwienia. Wystarczy podnieść wysokość składki ZUS. Projekt przewiduje pomoc państwa dla młodych (liczących mniej niż 5 lat) spółdzielni produkcyjnych, starsze zaś niewiele lub prawie nic nie zyskują. Ze spraw organizacyjnych warto odnotować dobrowolność należenia do CZ oraz dowolność zrzeszenia się w spółdzielni, dopuszczalne tworzenie m. in. związków międzywojewódzkich. Doszliśmy do wniosku, że nie istnieje potrzeba tworzenia odrębnego związku zawodowego. Postanowiliśmy, że wojewódzkie związki RSP mają pomagać naszym pracownikom i bronić skutecznie ich interesów, gdy tylko zajdzie taka potrzeba.

F. JANUSZ: — Niepokoją mnie sprawy, które nie zostały załatwione do końca. Przykładem może być pomoc dla słabszych spółdzielni. Wszyscy podkreślali, że jest ona konieczna, ale w jakiej formie i przez kogo ma być świadczona — o tym ostatecznie nie zadecydowano. Według mnie — nie powinno się pójść na to, by likwidować spółdzielnie. Problem ten jest do rozwiązania na szczeblu województwa, gdyż — tak przynajmniej dano nam do zrozumienia — władze centralne nie podejmą w tej sprawie wiążących decyzji. Spółdzielnie, które w dotychczasowej działalności nie odnosiły sukcesów i nie miały zysków — prosiły o dotację z budżetu, muszą zreorganizować u siebie metody pracy i poprawić produktywność, bo przecież nikt na nie pracować nie będzie. Nie możemy również siedzieć na gorącym garnuszku — chodzi o sięganie po ziemię spółdzielczą, czego mamy liczne przykłady. Przykre to, ale prawdziwe. Wielu dyskutantów wskazywało na krecią robotę „Solidarności", mającą na celu pozbawienie spółdzielców ziemi.

J. HIRNY: — Padła propozycja, by przydział środków produkcji uzależniać od ilości sprzedanych państwu płodów rolnych. Władze rządowe, uczestniczące w zjeździe, zaakceptowały ją. Przychylnie również został przyjęty wniosek o przedłużenie terminu spłat kredytu do 30 lat.

T. BŁASZCZYSZYN: — Będziemy odstawiać nasze produkty do punktów skupu, ale chcemy mieć prawo wyboru kontrahenta, chcemy sami decydować, czy będzie to WSS czy „Ogrodnik". Powszechnie domagano się ograniczenia księgowości oraz sprawozdawczości GUS, z której niewiele jest pożytku.

Wypowiedzi zanotował:
W. WOJCIESZONEK

PS. Dwaj delegaci z naszego województwa weszli w skład najwyższych władz Centralnego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Prezes RSP w Tryńczy FRANCISZEK JANUSZ został wybrany członkiem Rady CZ, zaś prezes RSP w Dusowcach ANTONI CIESZYŃSKI — członkiem zarządu.

W. W.

PGR — królikiem doświadczalnym?

Od 1 lipca br. PGR-y pracują w oparciu o nowy system finansowo-ekonomiczny. Uchwała nr 114 Rady Ministrów sprawia, iż państwowe gospodarstwa rolne — wyzwolone z „kleszczy" dyrektyw i nakazów — są już przedsiębiorstwami spod znaku 3 „S". Samorządne, samodzielne i samofinansujące się PGR-y mają wolną rękę w ustalaniu planów i kierunków produkcji, w zakresie inwestycji, płac itp. Nowy system ma w swym założeniu sprzyjać takim zasadom gospodarzenia, które będą gwarantem opłacalności produkcji i samodzielności finansowej przedsiębiorstwa. Stopa zysku będzie decydować o poziomie płac, nagród i wielkości funduszu socjalnego. Ta świadomość powinna być skuteczną tamą dla niegospodarności, braku inicjatywy i obojętności dla efektów produkcji, co się dość często dotąd (przy szerokich dotacjach państwowych) zdarzało.

Pegeerowska reforma wyprzedza o pół roku tego typu zmiany w całej gospodarce. Są więc PGR-y czymś w rodzaju „królika doświadczalnego". Stąd dyskusje i liczne zapytania pod adresem twórców nowej strategii gospodarowania, dotyczących jej zasad, celowości, przewidywanych efektów i kłopotów w pierwszej fazie wdrażania, która przebiega w ostrej, kryzysowej sytuacji.

Taką skrzynką pytań i odpowiedzi było spotkanie wiceministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej ANDRZEJA KACAŁY oraz zastępcy przewodniczącego Centralnego Zarządu PPGR ZYGMUNTA ZASONIA z przedstawicielami władz polityczno-administracyjnych Przemyskiego i Rzeszowskiego, kierownictwem Zjednoczenia PPGR i aktywem poszczególnych jednostek PGR w obydwu województwach. W spotkaniu wzięli również udział przedstawiciele MKR NSZZ „Solidarność" w Rzeszowie i Regionu Południowo-Wschodniego w Przemyślu.

Istotne wnioski, które wyciągnięto z wymiany poglądów sprowadzają się m. in. do:

— wprowadzenia zmian zasad reglamentacji środków produkcji (nawozy i pasze) z uwzględnieniem wielkości produkcji dostarczonej przez poszczególne sektory do punktów skupu (PGR-y w Przemyskiem, mają 18 proc. użytków rolnych, dostarczyły do końca września br. 36 proc. żywca i z braku odpowiednich przydziałów pasz posiadają nie wykorzystane moce produkcyjne, brak paszy grozi dalszym spadkiem pogłowia trzody o 10 tys. sztuk; przy sporym zapasie pasz własnych dla bydła nie ma co hodować, gdyż kupiono zaledwie 900 cieląt zamiast planowanych 7.5 tys. sztuk);

— przyspieszenia tempa budowy dróg dojazdowych do pól i śródpolowych (jednostki transportowe, w obawie o swój sprzęt, często odmawiają wykonywania usług, co sprawia że np. w PGR Lubaczów — buraki ściąga się z pól ciągnikami gąsienicowymi, z oczywistymi stratami paliwa i niekorzystnym wpływem na ziemię);

— zapewnienia odpowiednich środków na rekultywację i melioracje gruntów;

— uporządkowania systemu dostaw nawozów sztucznych i innych środków do produkcji — tak, aby niepotrzebnie nie podrażały one kosztów transportu itp.;

— ostatecznego uporządkowania struktury cen na płody rolne, od czego zależy w bardzo dużym stopniu jakiekolwiek planowanie, mające przecież wpływ na opłacalność produkcji;

— przyspieszenia prac nad założeniem Zrzeszenia PGR-ów (w miejsce dotychczasowego — formalnie od 1 lipca br. już nie istniejącego Zjednoczenia PPGR);

— usunięcia biurokratycznych hamulców z procesu wdrażania reformy, wynikających m. in. z małej operatywności administracji, nie przyzwyczajonej do szybkiego i energicznego działania;

— uzdrowienia relacji w stosunkach producent — aparat skupu — handel (m. in. sprawy cen hurtowych — wyższych, przykładowo jabłek — o 10—15 zł od cen skupu, które w konsekwencji odbijają się na kieszeni klienta);

— sposobów podniesienia wydajności i dyscypliny pracy oraz ustalenia granic kompetencji poszczególnych struktur administracyjno-gospodarczych, których „pomieszanie" jest często powodem różnorodnych powikłań, mających negatywny wpływ na końcowy efekt pracy;

— przeanalizowania celowości takich zmian w zatrudnieniu, które ułatwią przedsiębiorstwom pozbywanie się pracowników złych, nieproduktywnych i nieodpowiedzialnych;

— poprawienia sytuacji mieszkaniowej załóg pegeerowskich i polepszenia ich warunków socjalno-bytowych.

„(...) Musicie stworzyć sobie wewnętrzny system, aby móc sprostać wymogom reformy, tym trudniejszym, bo uwarunkowanym sytuacją kryzysową w kraju. I wybaczcie, ale cały szereg pytań musicie kierować sami do siebie...

W resorcie będziemy starać się o zabezpieczenie środków produkcji i warunków generalnie ułatwiających rozwój oraz poprawę wyników działalności przedsiębiorstw. Ale to tylko tyle. Z resztą, z koncepcją gospodarowania musicie radzić sobie sami...

Nikt — od naczelnika poczynając, na premierze kończąc — nie ma prawa dawania wam żadnych dyspozycji dotyczących produkcji, jej struktury, czy sposobu gospodarowania. Decydujecie wspólnie z samorządem i wspólnie ponosicie skutki tych decyzji.

Na wcześniejszych spotkaniach, związanych z reformą, wynikało, że owszem, samorządność, ale z tym finansowaniem byłoby dobrze, aby ktoś stał z tyłu „z workiem"... Jeśli już „S", to wszystkie trzy razem, bo bez samofinansowania nie ma samorządu lub jest on ograniczony na zasadzie: kto płaci, ten wymaga.

Wyszliśmy z tą reformą trochę przed „szereg" i rzeczywiście są PGR-y czymś w rodzaju „królika doświadczalnego". Będziemy jednak o te sześć miesięcy lepsi w stosunku do innych gałęzi gospodarki. Zresztą mamy już w resorcie znacznie bogatszy zasób spraw, który wchodząc w kompleksową reformę całej gospodarki — wiedząc co was boli — będziemy mogli „podregulować"...

Czy PGR-y są „dzieckiem nie lubianym" przez resort? Panują takie opinie, zwłaszcza po podpisaniu porozumień rzeszowsko-ustrzyckich. A my, po prostu, dajemy każdemu z sektorów rolnictwa relatywnie równe szanse. Inaczej bylibyśmy posądzeni o manipulacje, o to, że oficjalnie mówi się jedno, a robi drugie..." — powiedział m. in. wiceminister Kacała.

Wypowiedź ta pozwala głębiej poznać intencje władz w tworzeniu nowych reguł działania całokształtu naszej gospodarki. Wszyscy niebawem przejdziemy na własny rozrachunek. Jak on będzie wyglądał — warto się zastanowić już dziś, by w porę przygotować się na „nowe", które jako pierwsze wzięło w „obroty" drobną wytwórczość i państwowe gospodarstwa rolne. Jedziemy bowiem wszyscy na jednym koniu i rzecz w tym, aby z niego nie spaść...

Not. Z. BESZ

Nad Wiarem

Te okolice należą bez wątpienia do najpiękniejszych w regionie. Szczególnego uroku przydaje im Wiar — rzeka wijąca się wśród gór, bystra, ale niezbyt szeroka i przez większą część roku łagodna. Lecz jakże się potrafi ona czasami zmienić: staje się wówczas groźnym żywiołem niszczącym drogi, burzącym mosty, zalewającym pola. Długo potem trzeba naprawiać szkody. Od ostatniej powodzi np. minęło już wiele miesięcy, a do dziś jeszcze widać jej ślady.

Piękno tu jednak dominuje. I chyba dzięki niemu, a także licznym zabytkom, chętnie odwiedzają turyści wioski położone nad Wiarem. Ja także lubię powracać w te strony, by znowu nasycić oczy cudownym widokiem, by raz jeszcze móc podziwiać stare domostwa i wspaniały zespół klasztorny w Kalwarii Pacławskiej oraz owe 42 kapliczki rozsiane wokół na wzgórzach, albo sędziwe budynki w Rybotyczach i obronną cerkiewkę — podobno będącą kiedyś ariańskim zborem w Posadzie Rybotyckiej. To zabytki w większości I grupy architektonicznej z pierwszej połowy XVI wieku, w najgorszym przypadku pochodzące co najmniej sprzed 150 lat.

Historia pozostawiła swoje ślady, wprawdzie nie zawsze tak odległe, nie tylko we wspomnianych już miejscowościach. Ot, choćby w Huwnikach, gdzie oprócz dworku Tyszkowskich i późniejszej ich siedziby (dziś mieści się tam szkoła), świadectwem dawnych czasów jest park — niestety, zaniedbany — ze starymi cisami i dębami.

W tych stronach zapisała się też historia nad wyraz tragicznie. Nie trzeba nawet sięgać zbyt daleko w przeszłość. Wystarczy przypomnieć lata czterdzieste naszego wieku, kiedy bandy UPA mordowały ludzi i paliły wsie, kiedy nad Wiarem nikt nie był pewny jutra... Bolesne to wspomnienia. Zupełnie ich nie można z pamięci wymazać, ale spokój, który wreszcie po tym krwawym okresie nastał, pozwolił na powrót do normalnego życia. I biegnie ono — jak gdzie indziej — raz gorzej, raz lepiej...

Obronna, murowana cerkiewka w Posadzie Rybotyckiej, to zabytek z pierwszej połowy XVI wieku zaliczany do I grupy. Obiekt gotycko-renesansowy, ale jego barokowe wnętrze pochodzi z XVII w. Znaleźć jednak można dobrze zachowaną polichromię z pierwotnego okresu budowli i napisy po łacinie i rusku oraz daty — najstarsza: 1506 r. Szkoda, że cerkiewka nie jest ogólnie dostępna dla zwiedzających.

W wiejskim Ośrodku Zdrowia w Huwnikach pracy nie brakuje...

Lek. Jerzy Kozicki.

KIEDY PRZED DWOMA TYGODNIAMI znowu znalazłem się w dolinie Wiaru, odwiedziłem m. in. Wiejski Ośrodek Zdrowia w Huwnikach. Przed kilkoma laty byłem świadkiem, jak społecznym wysiłkiem wznoszono budynek, w którym znalazła pomieszczenie ta placówka. Jak spełnia swą rolę?

W ośrodku pracuje dwóch lekarzy (ogólny i stomatolog), 3 pielęgniarki oraz asystentka dentystyczna. Ponadto dwa razy w tygodniu przyjeżdża położna, by czuwać nad zdrowiem ciężarnych (patologiczne przypadki kieruje do przychodni specjalistycznej w Przemyślu).

Rejon działania placówki jest obszarowo dość duży, bo obejmuje dziesięć wsi. Znajdują się na tym terenie 3 PGR-y, spółdzielnia produkcyjna, filia SKR oraz 5 szkół. Pracy więc personelowi medycznemu nie brakuje, tym bardziej, że oprócz normalnych, codziennych przyjęć pacjentów w ośrodku, prowadzi on szeroką działalność profilaktyczną, przede wszystkim wśród dzieci i młodzieży szkolnej.

Nim odwiedziłem, wraz z fotoreporterem, ośrodek zdrowia — rozmawiałem z dyrektorem miejscowej szkoły ZBIGNIEWEM ŻAKIEM i przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej KAZIMIERZEM TELEWĄ. Dobrą cenzurkę wystawili placówce, lecz obaj zasygnalizowali konieczność uruchomienia w ośrodku apteki z prawdziwego zdarzenia, a nie tylko przywrócenia punktu aptecznego, który niedawno zlikwidowano. Kilkakrotnie domagało się tego społeczeństwo, m. in. na sesji GRN we Fredropolu. Zapytany o to kierownik ośrodka lek. JERZY KOZICKI powiedział:

— To rzeczywiście jest bardzo pilna sprawa. I istotnie powinna powstać u nas apteka w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż teren tu taki, że gdy spadnie trochę więcej śniegu, są poważne trudności z dostaniem się do Fredropola lub Przemyśla, by tam zaopatrzyć się w leki. Sama recepta nikogo jeszcze nie wyleczyła... Przede wszystkim chodzi o leki złożone, które wykonać może tylko farmaceuta. W tej sprawie jeździła już nawet delegacja mieszkańców do Przemyśla, bo ludzie rozumieją potrzebę. Sęk w tym, że wśród magistrów farmacji nie ma, jak dotąd, chętnych. Dziwię się temu trochę, gdyż warunki u nas dobre, dysponujemy nawet komfortowym, 3-pokojowym mieszkaniem... Gdybyśmy mieli farmaceutę, mogłoby w ośrodku powstać laboratorium analityczne — dla przyszłego szefa apteki byłby to dodatkowy zarobek, a dla nas szansa na usprawnienie leczenia naszych pacjentów. Możliwość zaopatrzenia się w leki na miejscu i przeprowadzenia podstawowych badań pomocniczych, to przecież szybszy ich powrót do zdrowia i do pracy...

Wspaniała oferta: nie byle jakie mieszkanie i dobre zarobki. Szkoda, że nie jestem farmaceutą. Złakomiłbym się na taką posadę — bowiem nie tylko piękne krajobrazy i ciekawe zabytki mnie pasjonują, ale lubię też pstrągi, bolenie oraz klenie, których w Wiarze pod dostatkiem. Rzeka to bowiem czysta — drugiej takiej łatwo w Polsce nie znajdziesz...

LEONARD CZAJKA

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Margines oświaty?

Gdy patrzy się na niewielki drewniany budynek na wzgórzu, trudno domyślić się, że to szkoła — dodajmy — szkoła współczesna. Ta dwuizbowa wiejska szkółka z klasami łączonymi, nasuwa skojarzenie z opisem ze starej książki — tylko ustawione rzędem przed wejściem do budynku i w sieni, współczesne, choć mocno zabłocone, kolorowe dziecinne botki, świadczą o tym, że tkwimy w wieku XX.

Ale szkoła w Zalesiu — reaktywowana przed rokiem, choć nie ma w niej bieżącej wody i urządzeń sanitarnych, szatni i sali gimnastycznej, ani mowy o szklance ciepłego mleka i wielu innych rzeczach — jest, wbrew pozorom, osiągnięciem; przede wszystkim dlatego, że po latach znów jest na miejscu.

Zabiegali o to rodzice, zwłaszcza tych najmłodszych dzieci, dla których droga do szkoły była prawdziwą drogą przez mękę. Zrywane ze snu bladym świtem, pozbawione troskliwej opieki, brnęły maluchy z domów położonych, za okolicznymi wzgórzami przez błota i śniegi do punktu zbiórki przed obecnym budynkiem szkolnym, by tu wypatrywać autobusu, który tylko się spóźni. Bo, jeśli wcale nie przyjedzie, czekały je dodatkowe kilometry „piechotki" do Olszan. Podobnie bywało z drogą powrotną do domu. Nauka po takich przeżyciach staje się na ogół sprawą drugorzędną.

Mają więc dzieci swą szkołę, ma nauczycielka stół i krzesło, dla których zabrakło miejsca w tamtej — niby lepszej — szkole. Izby lekcyjne jaśniejsze niż tam i nawet piece grzeją; tylko opału jeszcze nie dowieźli. Za to nie ma gdzie czego położyć: w korytarzu stara, obskurna szafa, w klasie mały biblioteczny regalik, a właściwie zwykła półka z odrobiną — pożyczonych z Krasiczyna — pomocy do matematyki i tymi wykonanymi własnym przemysłem oraz podręcznikami, których dzieci nie biorą do domu. Na stole radio, też pożyczone — ale jest. Stół nauczycielki cały założony różnymi „naukowymi szpargałami". Na górnej krawędzi tablicy ruchome „abecadło" — niekompletne zresztą. I to wszystko.

Nauczycielki starają się jak mogą, ale jakie będą efekty tej pracy, skoro nauczanie łączone, to jeden z tych anachronizmów, z którymi szkolnictwo powinno — i miało zamiar — pożegnać się raz na zawsze, a które ciągle jeszcze okazuje się koniecznością. Jedna z nauczycielek pracuje na miejscu ponad 20 lat i wie, jak się prowadzi klasy łączone. Druga przywykła do innych warunków. Wkrótce odejdzie — kto ją zastąpi?

Na reorganizacji sieci oświatowej straciła biblioteka, którą wyeksmitowano do ciasnej kajutki, gdzie ułożone w stosy książki nikomu nie służą. Dzieci natomiast nie mają nawet lektur pod ręką. Czy nadgonią kiedyś stracony czas?

Szkoła w Lipie, do której uczęszcza ok. 60 dzieci — nie tylko miejscowych, ale i z pobliskiej Malawy — powstała na miejscu pegeerowskiego przedszkola, które ponoć już niepotrzebne, bo dzieci jak na lekarstwo. Budynek (barak) — położony na podmokłym gruncie, pełnił kiedyś rolę szatni i podręcznego magazynu dla robotników, zanim został przekwalifikowany na przedszkole, a potem — szkołę.

To jednak tylko pomieszczenie zastępcze, bo szkoła ma się przenieść do stojącego nie opodal budynku — zajmowanego dawniej przez biura PGR i sklep, który nadal funkcjonuje. Przyszła siedziba szkoły miała być — zgodnie z obietnicami — wyremontowana do pierwszego września, ale u schyłku października niewiele się tam działo. Pośród ogólnego bałaganu, zaduchu, brudnych i odrapanych drzwi bez zamków i klamek, wśród rupieci, szmat i butelek po winie, znalazła sobie miejsce jedna z klas.

Stojąc pośród tego zgoła niepedagogicznego otoczenia, słyszę dobiegający zza drzwi dziecinny głos, czytający „na ochotnika" bajkę o śpiącej królewnie, a mój wzrok pada na wymalowany dużymi literami brzydki wyraz, który dzieci zapewne też już znają. Wszak uczą się również od dorosłych (w opisanych warunkach najłatwiej podchwycić to, co najgorsze).

Naczelnik gminy powiada, że za dwa tygodnie szkoła będzie wyszykowana. Nie wierzę, skoro nie starczyło na remont dwóch miesięcy. Nie wierzy też nauczycielka, z którą rozmawiam i wyraża pobożne życzenie, by remont skończył się przynajmniej w grudniu.

Przy okazji dowiaduję się, że w gminie Bircza jest jeszcze drugi „nagły przypadek": **szkoła w Brzeżawie,** która mieści się w budynku po sklepie. Zawaleniem grozi przegniła ściana! Na szczęście dzieci siedzą przy innej.

DOWOZIĆ CZY BUDOWAĆ

Takich placówek jak opisane, można znaleźć dziesiątki. I być może będzie ich przybywać. W województwie przemyskim reaktywowano 15 wiejskich szkółek trzy- i czteroklasowych. Tam zaś, gdzie to było możliwe, podniesiono stopień organizacyjny: w efekcie powstało kilka szkół sześcio- i ośmioklasowych. Dzięki temu dojeżdżających uczniów jest w bieżącym roku o ok. 1 200 mniej niż w ubiegłym.

Decyzję o reaktywowaniu małych placówek oświatowych podjęto w wyniku presji społecznej, przybierającej niekiedy charakter ostrego konfliktu. Najbardziej przeciwko dojazdom protestowali rodzice najmłodszych uczniów, dla których wczesne wstawanie, daleka droga do szkoły i spędzanie całego dnia o chłodzie i głodzie — to zbyt wielkie obciążenie. W nielicznych przypadkach górę nad zdrowym rozsądkiem wzięły lokalne ambicje i konflikty.

Choć władze oświatowe poszły w tej materii na duże ustępstwa, panuje przekonanie, że straty będące następstwem nauki w klasach łączonych są większe niż te, które wynikają z zakłóceń w komunikacji, pociągających za sobą spóźnienia i absencję — tym bardziej, że przywrócone do tej roli budynki są na ogół w fatalnym stanie technicznym, pozbawione urządzeń sanitarnych i kiepsko wyposażone. W niektórych, ze względu na ciasnotę, nauka odbywa się na zmiany, niekiedy aż do dziewiętnastej. W dodatku nauczyciele wcale nie palą się do pracy w takich warunkach, gdzie zdani są wyłącznie na samych siebie.

Tam, gdzie dowóz funkcjonuje prawidłowo, rodzice nie roszczą pretensji. Ba, ale wiadomo jakie kłopoty przeżywa obecnie transport i w jakim stanie jest tabor będący w posiadaniu szkół. W sumie dysponują one 75 pojazdami. W br. przybyło 8 nowych jelczów i 4 autosany po kapitalnym remoncie. A potrzeby są takie, że należałoby systematycznie przydzielać po 3—4 pojazdy każdego roku.

Tym, czego jednak najbardziej należy się obawiać, jest niedostatek paliwa. Już w trzecim kwartale br. korzystano z przydziałów na czwarty. W grudniu może więc paliwa zabraknąć. Co wówczas zrobić z tymi spośród ponad 5 tys. dzieci, które mogą nie dotrzeć do szkoły? Cóż, trzeba będzie na okres przejściowy zorganizować zajęcia zastępcze w punktach filialnych, bo zawieszenie nauki nie wchodzi w rachubę. Jaki jednak będzie pożytek z tej prowizorki?

Co więc począć dalej: budować szkoły, reaktywować filie, czy dowozić?

— Jeśli nie nastąpi zdecydowana poprawa w bazie lokalowej szkół — mówi kurator oświaty i wychowania FRANCISZEK SZYMAŃSKI — **to czy my chcemy, czy nie, czy chcą tego rodzice — dzieci trzeba będzie dowozić. Patrząc na realia naszego życia, z roku na rok baza się radykalnie nie poprawi i przez najbliższe lata dowóz będzie musiał istnieć. Czy nastąpi taki czas, że dowóz zostanie zlikwidowany? — sądzę, że nie. Następuje starzenie wsi (zwłaszcza tych małych) i dzieci w nich coraz mniej. Najpilniejsze przypadki załatwiliśmy pozytywnie. Nie powinno być zatem pretensji. Niektóre sprawy wykraczają jednak poza przepisy oświatowe, np. w roczniku jest 2—3 dzieci — za mało, by zorganizować klasę.**

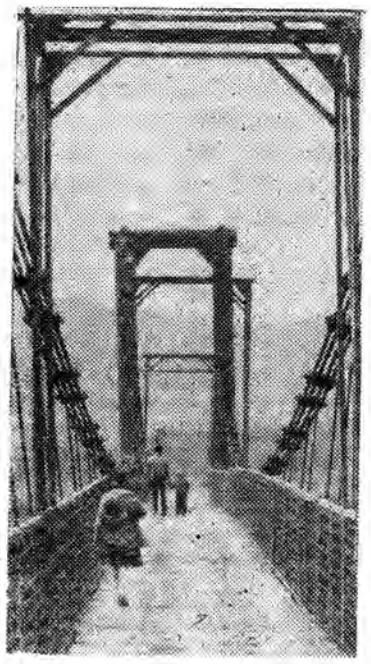

Fot. R. P.

Brak nam także nauczycieli do tych małych szkół. Np. w Młynach można było podnieść stopień organizacyjny do 1—6, ale nie ma kto uczyć. I te braki będą się pogłębiać. Część nauczycieli przechodzi na emeryturę. Dużo odchodzi z zawodu. Ostatnio mówi się wprawdzie o preferencjach dla nauczycieli podejmujących pracę na wsi, o zasiłku osiedleniowym w kwocie 60 tys. zł, ale to nie rozwiąże problemu. Jeśli nie będzie mieszkań, nikt się nie zdecyduje. Wyjściem „na teraz" jest utworzenie rocznego studium pedagogicznego dla mieszkających na wsi maturzystów, chętnych do zawodu nauczycielskiego. Po rocznej nauce i zdaniu egzaminu państwowego jego absolwenci byliby kierowani na studia pedagogiczne. Zgłosiło się już ponad 130 osób. Nie ma jednak gwarancji, że potem nie uciekną — i z tym musimy się liczyć...

BUDOWLANI NIE KOCHAJĄ DZIECI

Tymczasem sprawą, którą zupełnie położono na łopatki są remonty i budowa placówek oświatowych.

Są przecież wsie, gdzie dzieci jest tyle, że nie ma sensu wozić ich gdziekolwiek, za to baza szkolna jest tak fatalna że do niczego się właściwie nie kwalifikuje — chyba, że do rozbiórki. Tak jest np. **w Hermanowicach** i **Grochowcach** — że sięgnę po przykłady z najbliższych okolic Przemyśla. Cóż z tego jednak, że zgromadzono materały budowlane — co było warunkiem wejścia wykonawcy, skoro budowlani migają się jak mogą, mając na uwadze intratniejsze zajęcia.

Jedno z posiedzeń plenarnych KG PZPR w Przemyślu było poświęcone sprawom oświaty w gminie. Oprócz bolączek, o których mówi się na ogół przy takich okazjach, przedstawiono konkretną propozycję, by przy rolniczej spółdzielni produkcyjnej egzystowała grupa remontowo-budowlana powołana specjalnie do wykonywania prac zlecanych przez oświatę. Propozycja zyskała poklask — rzecz w tym, że identyczna padła rok temu, a grupy jak nie było, tak nie ma. Jeśli się budowlanym nie opłaca, należy im dać takie stawki, by się opłacało — zaproponował ktoś, całkiem słusznie zresztą — bo w tym przypadku dewiza: „cel uświęca środki" — ma chyba wydźwięk pozytywny. Idzie wszak o sprawę niebagatelną.

Nie opłaca się budowa szkoły w **Grochowcach,** nie opłaca się pewnie i budowa przedszkola w **Ostrowie,** które dosłownie gnije, lecz mimo obietnic i zapewnień, nikt nie zabrał się za to nie dokończone „dzieło"

I tak błądzi sobie oświata po manowcach niemocy, niechęci, braku zrozumienia jej potrzeb. A konsekwencje ponosi najmłodsze pokolenie. Czy nikomu go nie żal?

BARBARA ADAMSKA

KROCZEK DO PRZODU

O budownictwie oświatowym najczęściej mówi się w tonacji niezbyt optymistycznej. Liczne przykłady opieszałości, niedotrzymywania terminów i zwykłego marnotrawstwa raz po raz trafiają na łamy gazet i to znacznie częściej niż pozytywne przykłady z tego podwórka. Do różnych wcześniejszych bolączek i niedomogów doszły jeszcze obecne kłopoty wynikające z kryzysowej sytuacji w kraju. Ostatnio — w myśl wytycznych Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — dokonano korekty planów inwestycyjnych budownictwa oświatowego. Jak nas poinformowano w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Przemyślu nakłady inwestycyjne na rok 1982 zostały w naszym województwie utrzymane na dotychczasowym poziomie. Obecnie kontynuowane są prace na pięciu obiektach.

Stosunkowo najkorzystniej wygląda rozbudowa systemem gospodarczym przedszkola w Lubaczowie. Jeżeli postęp robót nadal będzie zadowalający, to istnieje realna możliwość zakończenia tego przedsięwzięcia w roku przyszłym.

Dużo gorzej jest natomiast na budowie szkoły podstawowej w Jaworniku Polskim. We wrześniu musiano przerwać prace z powodu braku cementu i tarcicy. Obecnie kłopoty z materiałami nieco zelżały, jednak istnieje obawa czy uda się osiągnąć przed zimą tzw. stan zerowy (przerwanie pracy na etapie robót ziemnych może spowodować w okresie zimowo-wiosennym zniszczenie dotychczasowych efektów i znaczne straty finansowe).

Braki materiałów budowlanych były także przyczyną zakłóceń realizacji harmonogramu prac przy wznoszeniu szkoły podstawowej w Dylągowej. Trudno powiedzieć, czy przewidywany termin oddania obiektu w roku 1984 będzie utrzymany.

Z miesiąca na miesiąc oczekuje się oddania do użytku szkoły przy ul. Łukasińskiego w Przemyślu, która znacznie poprawi bardzo przeciążoną bazę w mieście.

W drugim półroczu przyszłego roku przewiduje się rozpoczęcie prac na dwóch obiektach. Będą to szkoły podstawowe w Zapałowie (gm. Wiązownica) oraz w Młodowie (gm. Lubaczów). Obecnie przeprowadzana jest korekta dokumentacji. Zapewniono już wykonawców i niezbędne fundusze. Zadeklarowała pomoc w tych przedsięwzięciach miejscowa ludność. Niewykluczone, iż w przyszłym roku rozpocznie się również prace przy budowie szkoły w Małkowicach (gm. Orły), bardzo zabiegają o to mieszkańcy tej wsi, ofiarowując oczywiście swą pomoc. Ale — jak na razie — nie zdołano jeszcze zapewnić wykonawcy.

Pomimo niezbyt wesołej teraźniejszości, należy mieć chyba nadzieję, że w przyszłym roku nie pojawi się zbyt dużo pesymistycznych artykułów o problemach budownictwa oświatowego w województwie przemyskim.

(zz)

Partyzancki kraj

Na rynku księgarskim pojawiła się ostatnio najnowsza pozycja Jerzego Markiewicza*), na którą od lat z niecierpliwością oczekiwałem. Autor, który już wcześniej dał się poznać jako wnikliwy badacz okupacyjnych dziejów Zamojszczyzny, przygotowując się do jej napisania przeprowadził szeroką penetrację terenu docierając do różnych osób, w tym i zamieszkałych w Cieszanowie, gdzie miałem okazję osobiście go poznać.

Pragnę przypomnieć (pisałem już o tym w „Życiu Przemyskim"), iż po klęsce wrześniowej powiat lubaczowski rozdzielony został linią demarkacyjną na dwie części. Jedna z nich, północno-zachodnia, z Dzikowem Starym, Cieszanowem, Płazowem Narolem i Lipskiem, znalazła się po stronie niemieckiej, a druga zaś, południowo-wschodnia, z Oleszycami, Lubaczowem i Horyńcem, po stronie radzieckiej. Część pierwszą włączono do dystryktu lubelskiego, druga, po ataku niemieckim na ZSRR i przyłączeniu obszarów przedwojennych województw południowo-wschodnich do Generalnego Gubernatorstwa, znalazła się w obrębie dystryktu galicyjskiego. Obszary północno-zachodnie byłego pow. lubaczowskiego, wchłonięte przez pow. biłgorajski i zamojski, wraz z całą Zamojszczyzną, odczuły w pełni skutki wojny i okupacji, a równocześnie wniosły znaczący wkład w dzieło walki z niemieckim okupantem. Utrwalenie tego staje się wprost nakazem chwili, gdyż uczestnicy owych wydarzeń oraz widomi ich świadkowie z roku na rok „wykruszają się". Jerzy Markiewicz trudu tego się podjął i z powodzeniem go realizuje.

W najnowszej swej pracy Markiewicz kreśli dzieje Zamojszczyzny w schyłkowym okresie okupacji, gdy front wschodni przybliżał się do naszych ziem, gdy na te tereny zaczęły przenikać coraz częściej oddziały partyzantki radzieckiej, a równocześnie gdy rozpoczęły się krwawe zmagania z sotniami UPA, które, wdzierając się z obszaru dystryktu galicyjskiego, zmuszały nasze podziemie do kierowania swego wysiłku na organizowanie obrony ludności polskiej. Gros sił AK i BCh postawiono wówczas w stan gotowości bojowej, co nie uszło uwagi władz okupacyjnych.

Autor, miesiąc za miesiącem, przedstawił rozwój wydarzeń na obszarze objętym zasięgiem swych badań, a w końcowej części pracy poruszył problem niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej, zaszyfrowanej kryptonimem „Sturmwind I", oraz napomknął o następnej, która objęła obszar Puszczy Solskiej, zwanej „Sturmwind II".

NASZA RECENZJA

Przez karty książki przewijają się wydarzenia, które się pamięta, których było się świadkiem, które zmuszały i zmuszają nadal do głębokiej refleksji, do zadumy nad losami tej najnowszej naszej historii, która wymaga rzeczowej analizy faktów i sumiennego wyciągnięcia wniosków.

Jerzy Markiewicz pisze m. in. i o ewakuacji ludności polskiej z Cieszanowa do Rudy Różanieckiej. Pamiętam ten moment. 10-kilometrowy odcinek drogi obstawiono posterunkami żołnierzy AK. Było w tym wszystkim coś niesamowitego. W biały dzień, z bronią w ręku, stali ci, których dotychczas spotykało się na co dzień na ulicach miasteczka. W Rudzie Różanieckiej, w dniu następnym, nowe wrażenie: obok naszych partyzantów spotykało się partyzantów radzieckich. Było to niesamowite przeżycie: znaleźliśmy się na skrawku wolnej ziemi, w partyzanckim kraju, gdzie Niemców już od dawna nie spotykało się. W Narolu z istnieniem władz okupacyjnych też już nikt się nie liczył. Pamiętam napad na Narol i jego obronę. Prawdziwa wielka bitwa partyzancka, o której, w omawianej pozycji, sporo szczegółowych danych.

W Głębokiej zadumie nad faktami przytoczonymi przez Autora nachodzi mnie w tej chwili myśl, iż my, Polacy, mamy na pewno wiele wad, ale niezwykle istotny jest fakt, że w chwili zagrożenia naszego bytu narodowego, w chwilach najcięższych prób życiowych potrafimy wydobyć z siebie wszystko, kosztem nawet wyrzeczeń, by ratować nie tylko własne życie, ale honor narodu, jego godność, że potrafimy z oddaniem bronić tej ziemi, na której wyrośliśmy, na której żyjemy, która nas karmi. Jerzy Markiewicz przytacza wiele faktów, które wskazują na to, iż słowa te nie są pustym frazesem. W pracy znajdzie czytelnik dziesiątki nazwisk oddanych sprawie narodowej obywateli, dziesiątki pseudonimów, których nie w każdym przypadku udało się rozszyfrować.

Autor, acz zgromadził olbrzymi materiał faktograficzny, nadał swej pracy, jak stwierdził we wstępie formę *„pewnego rodzaju diariusza wydarzeń"*. Nie analizuje więc go, nie wyciąga wniosków, gdyż zdaje sobie sprawę ze złożoności problematyki i ze znikomego dziś jeszcze stanu badań nad tym okresem dziejów. Widomy to dowód sumienności Autora i poczucia odpowiedzialności za słowo drukowane. Praca ta jednak dla historyków, z uwagi na jej bogatą tkankę faktograficzną, będzie mogła być punktem wyjścia do szerszych badań monograficznych czy uogólnień syntetycznych.

Omawiana pozycja wydana została w nakładzie 20 000 egzemplarzy. Zawiera 10 aneksów, 7 map, indeks nazwisk i pseudonimów oraz zestaw źródeł i wykorzystanych publikacji. Szkoda jednak, iż zabrakło w niej reprodukcji zdjęć, które Autor zbierał w terenie. Żywić jednak należy nadzieję, iż wykorzystane one zostaną w jakiejś innej pracy, bo nie sposób sądzić, aby to miało być ostatnie słowo drukowane Jerzego Markiewicza.

Żywię głęboką nadzieję, iż Markiewicz nie pozostanie dłużny historii tej ziemi, której tyle trudu i czasu poświęcił i istniejące jeszcze luki wypełni nowymi pracami.

STANISŁAW FRANCISZEK GAJERSKI

*) J. Markiewicz, „Partyzancki kraj", Wydawnictwo Lubelskie 1980, stron 572, cena 115 zł.

z teki edwarda kmiecika

Anna Knap — długoletnia pracownica ZWG „Lubaczów" w Lubaczowie

W Galerii „Desy"

GRAFIKA TADEUSZA JACKOWSKIEGO

W Galerii „Desy" w Przemyślu czynna jest obecnie wystawa grafiki Tadeusza Jackowskiego z Krakowa. Autor, urodzony w 1936 roku w Brugge w Belgii, studiował w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych oraz Ecole Nationale Superieure des Beaux Arts w Paryżu. Ma w swoim dorobku ponad 20 wystaw indywidualnych oraz udział w licznych ekspozycjach zbiorowych. Otrzymywał nagrody i wyróżnienia w wielu renomowanych konkursach.

Uprawia grafikę. Na przemyskiej wystawie zobaczyć można kilkadziesiąt różnorodnych prac wykonywanych głównie techniką mezzotinty. W tej trudnej technice graficznej — zwanej też sztuką czarną, opartej nie na kresce ciągłej, ale operującej delikatnymi plamami — krakowski artysta osiągnął wysoki kunszt. Warto więc tę propozycję obejrzeć. (zs)

„RELACJE" — rzecz o polskich sprawach

Ostatnia pozycja Tarnowskiego Teatru, a mianowicie reportaże sceniczne Hanny Krall, znanej publicystki „Polityki", cieszy się ogromnym powodzeniem w Tarnowie, jak i innych miastach, do których dociera ta ruchliwa scena.

„Relacje" są trzy: pierwsza mówi o powikłanych losach Lechosława Goździka, przywódcy warszawskich robotników w 1956 roku; druga to autentyczna wypowiedź sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Radomiu Janusza Prokopiaka, który opowiada o tym, co zaistniało tamże w 1976 roku; trzecia jest rozmową z Anną Walentynowicz i dotyczy roku 1980 w Gdańsku.

Przedstawienie skromne teatralnie, ale bogate w treści. Grają: Ewa Czajkowska, Lidia Holik-Gubernat, Mirosław Gawlicki i Bronisław Orlicz. Reżyseria — R. Smożewski i B. Orlicz; scenografia — M. Adamska.

„Relacje" będzie można obejrzeć w Przemyślu (20 XI w Domu Kultury Zakładów Płyt Pilśniowych oraz 21 XI w Domu Kultury Kolejarza) i Jarosławiu (21 XI, Dom Kultury).

Bronisław Orlicz (Janusz Prokopiak), Lidia Holik-Gubernat (Anna Walentynowicz), Mirosław Gawlicki (Leszek Goździk), Ewa Czajkowska (reporterka).

Fot. CZESŁAW KNAPIK

NOWOŚCI RZESZOWSKIEGO KAW-u

W księgarskich witrynach pojawiły się ostatnio nowe publikacje firmowane przez rzeszowski oddział Krajowej Agencji Wydawniczej. Są wśród nich dwa tomy prozy pisarzy z południowo-wschodniego regionu Polski.

„Za rok, za dzień" — to tytuł kolejnej książki ZBIGNIEWA DOMINY, byłego długoletniego prezesa oddziału Związku Literatów Polskich w Rzeszowie. Jest to 27 różnych refleksji, dotyczących spraw związanych z życiem autora, jego rodzinnymi stronami oraz interesującymi ludźmi, z którymi się spotykał. Nakład 8 tys. egzemplarzy, cena 40 zł.

ROMAN TUREK, autor znanych i popularnych tytułów — „Moja mama, ja i reszta" czy „W służbie najjaśniejszego pana", w swojej najnowszej książce pt. **„Zamęt"** podejmuje tematykę tragicznego września 1939. Warto dodać, że jest to już druga pozycja tego autora wydana przez młodą rzeszowską oficynę. Nakład 30 tys. egz., cena 28 zł.

Na półki księgarskie trafiły także dwa nowe przewodniki turystyczne. Są to: **„Baranów Sandomierski i okolice"** z tekstem Augustyna Śwista i zdjęciami Jerzego Jawczaka, Andrzeja Łokaja i Mariusza Wideryńskiego oraz **„Łańcut i okolice"** Zygmunta Wójtowicza ze zdjęciami Kazimierza Kłody i Mariusza Wideryńskiego. Te dwie niewielkie broszury znajdą zapewne licznych nabywców wśród turystów.

(zs)

A JA PROSZĘ O CENZURĘ

Tyle miesięcy walki o ograniczenie cenzury, a nawet jej zniesienie, a tu naraz... facet prosi o cenzurę. A może ma rację?

Dwóch mych znajomych wróciło ostatnio ze Związku Radzieckiego: jeden był członkiem delegacji, drugi odwiedził rodzinę. Każdy z nich miał inne przeżycia, co innego widział, odwiedził inne miejscowości, a nawet republiki, ale zapytani o wrażenia obydwaj podnosili, jakby zmówieni, jeden temat: oburzenie obywateli radzieckich — tych szarych, zwykłych ludzi, w zwykłych rozmowach — na profanację grobów żołnierzy radzieckich, na niszczenie pomników wdzięczności.

— Dlaczego tak postępujecie? Co wam złego uczynili ci, którzy spoczywają na waszej ziemi?

Co odpowiadali na te pytania — nie wiem. Myślę, że nie było im przyjemnie, że obciążali odpowiedzialnością przeciwników socjalizmu. Obojętne jednak, co mówili moi znajomi, pewne jest jedno: wrogie, chuligańskie, bezdennie głupie postępowanie będą nam prości ludzie radzieccy pamiętać dłużej niż rzeczywiste zakusy na socjalizm i przyjaźń, gdyś gdzie jak gdzie, ale u narodów słowiańskich kult zmarłych jest mocny, a już żołnierzy poległych na polach bitew — szczególny.

Ale co ma z tym cenzura? Ma i to wiele. Jeden z artykułów nowej ustawy o cenzurze chroni interesy państwa, tymczasem... niemal codziennie słuchamy informacji naszej prasy, radia i telewizji o przypadkach profanacji. Podchwytuje je prasa światowa i radziecka, a to nie służy sprawie Polski. Przez stwarzanie wrażenia mnogości zjawisk stawia się jakby znak równości pomiędzy chuliganami i politycznymi głupcami a społeczeństwem myślącym w swej masie całkowicie inaczej i potępiającym tego rodzaju poczynania.

Wszystko byłoby do przyjęcia, gdyby sprawcami byli ludzie dorośli, odpowiedzialni, tymczasem okazuje się (w przypadkach ujawnionych sprawców), że są to wyrostki. Motywacja ich postępowania — śmiem stwierdzić — jest taka: — Chłopaki, my w Rudniku nie możemy być gorsi niż ci z Sandomierza!

Reszta ich nie obchodzi..

Nie róbmy z siebie gorszych niż jesteśmy.

Em

List otwarty

W „BIULETYNIE INFORMACYJNYM" KW PZPR ukazał się ostatnio zasługujący na uwagę i zastanowienie, list otwarty przewodniczącego Komisji Rewizyjnej NSZZ „Solidarność" — Regionu Południowo-Wschodniego w Przemyślu pana JERZEGO CZESŁAWA SZYKOWNEGO do wszystkich członków „Solidarności" w regionie. Oryginał listu autor wywiesił na tablicy ogłoszeń w Sanwilu", w którym pracuje. Wykorzystując wspomniane wyżej źródło — zamieszczamy fragmenty tej obywatelskiej wypowiedzi.

„(...) Tak łatwo krytykować wszystkich i wszystko co się dzieje wokół nas. Tyle zła, tyle nieprawości, tyle kłopotów w życiu codziennym, marnotrawstwa materiałów i żywności — ale pomyślmy, zastanówmy się przez chwilę — co ja zrobiłem w ciągu tych 12 miesięcy od sierpniowej rewolucji Stoczniowców Gdańskich — co zrobiłem, aby było lepiej, aby wyrwać nasze społeczeństwo z otchłani kryzysu, z tego piekła chaosu i bałaganu, z tej ogromnej niemożności jaka ogarnęła nasze władze i wielką część naszego społeczeństwa.

„Głowa i ręce są po to — by się pracowało — Praca — po to, by się zmartwychwstało..." — pisał Cyprian Kamil Norwid. A więc praca i jeszcze raz praca, praca nad sobą i praca dla drugich — to przeznaczenie nasze, to cel życia człowieczego.

Tymczasem większość naszego społeczeństwa i naszych Członków przybrała pozę widza — dziejącego się dramatu. Dramatu, który nie my napisaliśmy, a więc ciekawi jesteśmy, jak oni go rozwiążą (...).

Zmieńmy wreszcie nasze pozy, widzów obserwujących biernie i czekających na dalsze losy dramatu, który wokół nas się toczy — na czynnych obywateli — patriotów pracujących i walczących o lepsze jutro. Solidarnie!

A tyle jest wokół nas marnotrawstwa, tyle niegospodarności, lenistwa i bumelanctwa, pijanych ludzi w pracy i za kierownicami pojazdów, spekulantów i kombinatorów, podżegaczy i prowokatorów, spryciarzy opływających we wszelkie dobra i ludzi w postrzępionej odzieży, którzy z trudem wiążą koniec z końcem (..).

Siądźmy do wspólnego stołu — okrągłego stołu wspólnoty narodowej, bez względu na przynależność związkową czy partyjną — przecież wszyscy jesteśmy przede wszystkim — Polakami!

Skończmy wreszcie te nieustanne podjazdowe potyczki. Zastanówmy się wspólnie i ustalmy konkretny plan solidarnego działania — plan ocalenia narodowego (...).

Zacznijmy wreszcie liczyć na siebie. Zgodnie, solidarnie, po bratersku weźmy się do dzieła — któremu na imię wolna, niepodległa, gospodarna POLSKA — Polska dobra jak świeży, pachnący chleb — z którego każdy ukroi sobie kromkę i pożywi się do sytości"!

Na marginesie pewnej konferencji naukowej

NAUCZYCIELE NIE LUBIĄ HISTORII?

Pod koniec ub. miesiąca Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego i Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu zorganizowały konferencję naukową nt. „1000-lecie pierwszej wzmianki historycznej o Przemyślu". (Nestor, kronikarz ruski, zapisał: „... **w roku 981 wyprawił się Włodzimierz, książę ruski, na Zachód i zabrał im grody Przemyśl, Czerwień i inne...**"). Celem konferencji było też m. in. uczczenie pamięci zmarłego w grudniu 1980 r. doc. dr. hab. FRANCISZKA PERSOWSKIEGO, którego badania naukowe koncentrowały się wokół spraw pogranicza wschodniego Państwa Polskiego.

Główny referat wygłosił **doc. dr hab. Tadeusz Wasilewski** — „Przemyśl w X—XI wieku w świetle latopisów ruskich". Wysłuchano ponadto komunikatów: **dr hab. Marii Cabalskiej** — „Grodzisko w Tuligłowach (województwo przemyskie) a problem Grodów Czerwieńskich"; **mgra Antoniego Kuusza** — „Rola Przemyśla w rozwoju osadnictwa wczesnośredniowiecznego na pograniczu polsko-ruskim"; **mgra Andrzeja Koperskiego** — „Cmentarzysko staromadziarskie nowym źródłem dla wczesnośredniowiecznego Przemyśla"; **Leszka Włodka** — „Z problemów początków miasta i chrześcijaństwa w Przemyślu w VIII—XI wieku"; **dra Jerzego Motylewicza** — „Początki miast Rusi Czerwonej w najnowszej historiografii".

Posiedzeniu naukowemu przewodniczył **profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Jerzy Wyrozumski.**

Z wielką przykrością trzeba jednak stwierdzić, że frekwencja na konferencji nie dopisała, mimo 100 wysłanych zaproszeń. Wraz z prelegentami uczestniczyły w niej zaledwie 33 osoby, w tym 6 emerytów, a tylko 3 nauczycieli historii. Rodzi się w związku z tym pytanie czy młodzież przemyskich szkół może interesować się historią, skoro ich nauczyciele nie wykazują prawie żadnej gorliwości w zakresie pogłębiania wiedzy o dziejach ojczystych? I nie do przyjęcia są tłumaczenia, iż obecnie nie ma warunków do dokształcenia, ponieważ nasze życie paraliżuje trudna sytuacja społeczno-gospodarcza. Trzeba bowiem pamiętać, że nauczyciel nie wykonuje pracy zawodowej, ale pełni odpowiedzialną misją posłanniczą, a to wymaga poświęcenia, nawet ofiar. Jeżeli młodzieży w wieku szkolnym nie wszczepi się miłości do ojczyzny i historii narodu, wówczas wyrządzimy jej bardzo wielką krzywdę, której nikt i żadna moc nie zdoła naprawić. A już mamy w tym zakresie ogromne zaległości.

Praca na niwie oświaty i wychowania wymaga wzbogacenia osobowości nauczyciela przez stałe dokształcanie. Formy i metody są różne, należy tylko z nich korzystać. Żadna okazja w tej dziedzinie nie może być zmarnowana.

ANTONI PIETRUCHA

Moje lekcje historii

DUSZĘ — coś mi mówi — mam jakby młodszą trochę niż metrykę, ale metryka także na tyle już poszarzała, żeby przypominać o tym duszy. Na własne oczy widziałem przecież Gomułkę, tuż po dojściu do władzy, a to już sporo latek minęło. Stał wtedy na schodach schroniska na Kalatówkach i pozdrawiał turystów, którzy patrzyli weń, jak w święty obraz, a nam, najmłodszym, wydawało się, że śnimy, mogąc prawie dotknąć nowego męża opatrznościowego.

Jak dziś jawi mi się przed oczami dzień pogrzebu Stalina. Staliśmy w szkole na boczność, syreny wyły, jedna pani nauczycielka płakała jak bóbr, inna jakby nie czuła się żałobnie, my zaś, szczawiki nie douczone, nie bardzo wiedzieliśmy, czy płakać, czy pomodlić się, czy rzucić raczej jakieś hasło, choćby jedno z wiszących w szkolnej gazetce. Różnie nam radzono, ale nikt właściwie nie doradził konkretnie, co może się generalissimusowi bardziej przydać. Takie to już wtedy mieliśmy dylematy światopoglądowe — my, dzieci, rocznik tuż powojenny.

Lekcje religii mieliśmy raz w szkole, raz przy kościele — i coraz bardziej się nam zdawało, że nasze anioły-stróże same są już tak skołowane, że nie mają czasu dla nas.

Później, po jakimś czasie, jedna pani nauczycielka szeptem wspominała nam o Piłsudskim, inna zaś — całkiem głośno — wykładała o Chruszczowie. Przerabialiśmy czytanki o Kostku z Warszawy, wyzywaliśmy się od „kułaków", co było uosobieniem zła wszelakiego, szczerze współczuliśmy zimnokrwistym burżujom z Zachodu, tylko dlatego zresztą, że byli ogromnie bogaci i nie mogli — jak nasi starsi bracia — należeć do ZMP.

Wychwalano dokładnie to wszystko, co po pięćdziesiątym szóstym z taką pasją ganiono. Następnie znów piano z zachwytu nad tym, co n o w e, ale tylko do roku siedemdziesiątego, kiedy to znów zaczęto nam wpajać coś innego, z tą tylko różnicą, że wówczas byliśmy już ludźmi dorosłymi, na studiach, ale ciągle jeszcze — jeśli chodzi o politykę — mieliśmy potworną sraczkę umysłową.

I tak przechodziliśmy przełom za przełomem, gubiliśmy się w zmieniających się hasłach, zaczęły mylić się nam nazwiska — ale nie tylko nam, bo na przykład w Przemyślu, już po nastaniu Gierka, zapowiedziano z trybuny, podczas 1-majowego wiecu, ze zwykłego nawyku i rozpędu, że okolicznościowe przemówienie wygłosi... Gomułka. Jest to fakt autentyczny, wielu przemyślan go pamięta. Niby nic, zwyczajna sprawa, słowa wypowiedziane z wieloletniego przyzwyczajenia...

Ludzie doświadczeni, zaangażowani politycznie, działający w organizacjach, mieli własne oblicze, ale później znów okazało się, że nie wszyscy. Nawet najbardziej nam imponujący zmieniali twarze, wymagając przy tym od młodych natychmiastowej zmiany kierunku, zgodnej nie tyle z politycznym wiatrem, co z gwałtowną reorientacją działaczy. Tym sposobem właśnie młodzieży czyniono największą krzywdę, robiąc jej wodę z mózgu, uczące chwiejności w poglądach i zapatrywaniach.

Moi rówieśnicy to pokolenie powojenne, a więc nie mające — jak to się mówiło — obciążeń sanacyjnych. Po prostu czysta Polska Ludowa! A jednak co jakiś czas, co kilka lat, kazano nam wymazywać z tablicy naszej pamięci j e d n o i wypisywać i n n e.

A teraz — na dodatek — zabrakło jeszcze gąbki i kredy...

JAN MISZCZAK

LISTY

WYJĄTEK?

Jestem siostrą pogotowia PCK i staram się w miarę możliwości ulżyć starszym osobom w dokonywaniu zakupów, co również należy do moich obowiązków. Niestety, niektórzy ze sprzedawców nie respektują przepisów ani legitymacji służbowej, którą okazujemy przy dokonywaniu zakupów. 19 X br., w kiosku „Ruchu" przy ul. Manifestu Lipcowego, chciałam dokonać zakupu 12 paczek papierosów na kartkę poza kolejnością, ale usłyszałam, że respektowane są tylko numerki wydane rano. W tym samym dniu udałam się do kierownika Wydziału Handlu, aby upewnić się czy siostra PCK za okazaniem legitymacji ma prawo zakupu poza kolejnością. Kierownik Wydziału Handlu skontaktował się z dyr. „Ruchu", który oświadczył, że mam takie prawo. Poinformowałam o tym sprzedawczynię, ale ona stwierdziła, że zna przepisy, dodając, że papierosy to nie artykuł pierwszej potrzeby. Dodała również, że musi mieć pismo od dyrektora „Ruchu", by ewentualnie uzupełnić listę uprawnionych do zakupów poza kolejnością. Usłyszałam też, że jak są stare baby, to nie muszą palić. A przecież to, czy moi podopieczni palą, nie powinno nikogo interesować. Każdy z nas też będzie stary i będzie potrzebował czyjejś opieki. Tyle się mówi o opiece i pomocy osobom starszym, ale jakoś nie dociera to do ludzi młodszych. Chciałam tutaj nadmienić, iż koleżanki w tym samym dniu dokonały zakupu papierosów w innych kioskach „Ruchu" (oczywiście poza kolejnością). Na koniec chciałam zapytać czy ten jeden kiosk „Ruchu" ma jakieś inne przepisy.

Janina P.
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

UWAGI PRZEWORSZCZANINA

W Przeworsku jest 6 gastronomii, a to: „TARGOWA" przy ul. Słowackiego, „WARSZAWSKA" przy ul. Krakowskiej, jadłodajnia „ZACISZE" przy ul. Krakowskiej, „RATUSZOWA" w Rynku, zajazd „PASTEWNIK", „LELIWA" przy ul. Cmentarnej. Adaptuje się jeszcze jedną (siódmą) przy ul. Cichej, w budynku po remizie strażackiej, w odległości 100 m od „Leliwy", tuż koło szkoły podstawowej, która odczuwa brak pomieszczeń.

Biorąc pod uwagę przedstawione fakty, wnioskuję, aby lokal ten przekazać na rzecz oświaty, a w szczególności Szkoły Podstawowej nr 2, jako najbliżej położonej. Zarządcy miasta powinni zrewidować swoje stanowisko. Więcej poczucia realizmu i rzeczywistości.

Edward Frynde
ul. Kazimierzowska 12/2
Przeworsk

ANTYKULTURA W DOMU KULTURY

Zadaniem domów kultury jest krzewienie i świadczenie kultury na rzecz środowiska, dla jakiego są powołane. Na wsi funkcję taką pełnią zasadniczo wiejskie domy kultury, których na terenie województwa przemyskiego nie jest zbyt wiele, o czym wiem nawet na podstawie licznych opinii ludzi obcujących na co dzień z kulturą.

O tym, że budowane kosztem milionów złotych, za społeczne pieniądze, obiekty nie zawsze spełniają swoją rolę, niech świadczy Wiejski Dom Kultury w Witoszyńcach. Stan tej placówki budzi rozgoryczenie i złość, że można było tak okropnie zdewastować nowy obiekt przed definitywnym oddaniem go do społecznego użytku. Brak jest w nim szyb, ponadto zdewastowane są — instalacja elektryczna i ogrzewcza, podłoga oraz elewacja (...).

Zastanawiam się, w jaki sposób można było tak zniszczyć obiekt — od piwnicy poczynając, a kończąc na dachu? (...) Czy w Witoszyńcach nie znajdują się ludzie, których boli ten stan rzeczy? Kto wreszcie pozwolił, aby do kulturalnego obiektu wchodziły krowy bez biletu wstępu, dewastując rogami i racicami resztę tego, co pozostało i co jeszcze można uratować? Czy władze gminy Przemyśl oraz pracownicy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego tego nie widzą lub nie wiedzą o tym stanie? Kłaniam się Im w imieniu krzewicieli wiejskiej kultury. A może obiekt ten nie jest potrzebny? W takim razie rodzi się pytanie: dlaczego miejscowy, ciasny wiejski sklep mieści się w budynku do złudzenia przypominającym stodołę i dlaczego nie przeniesiono tego sklepu do dewastowanego obiektu, zanim ten przejdzie całkowicie do historii? Tego typu pytań można zadać bez liku. Nie w tym rzecz, lecz w tym, aby społeczne pieniądze nie były wyrzucane w błoto. (...)

Jeden z mieszkańców Witoszyniec opowiedział mi, że państwo na ukończenie tego obiektu przydzieliło dotację 100 tys. zł, które to pieniądze też poszły na marne, ponieważ sześciu robotników w godzinie zarabiało po 30 zł każdy za „pracę", podczas której bez przerwy leżeli pijani (...). W tej sytuacji dziwi fakt, że nikt za ten stan nie został pociągnięty do odpowiedzialności i nikt nie potrafił zabezpieczyć obiektu przed dewastacją ze strony chuliganów i zwierząt domowych.

Może organa ścigania zainteresują się sprawą. (...)

Wszystkich ciekawskich i niewiernych kieruję autobusem MPK nr 8 w Przemyślu do końcowego przystanku tej linii. (...)

Inż. Kazimierz Wiech
Przemyśl
ul. Paderewskiego 10a/7

WANDALE!

W Miesiącu Ochrony Przyrody, za jaki uchodzi październik, zaobserwowałem następujący akt wandalizmu. Było to 28 X br., o godz. 10.30. Na przystanku nie opodal skrzyżowania ulicy Mickiewicza z Mariacką, w sąsiedztwie którego rosną małe drzewka, zatrzymał się żuk nr 809K należący do „Łączności". Wyskoczyło z niego trzech ludzi. Jeden z nich złamał czubek drzewka, bo jak się okazało, potrzebna była miarka. Na zwróconą uwagę, żaden nie zareagował. Czy mamy przechodzić do porządku dziennego nad takim postępowaniem?

Mieczysław Z.
Przemyśl, ul. Buczka
(nazwisko znane redakcji)

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

JESZCZE O M. SŁABYM

Przeczytałem w „Życiu Przemyskim" wzmiankę o bohaterskim obrońcy Westerplatte, a byłym mieszkańcu naszego grodu, p. Mieczysławie Słabym. Był on częstym gościem i dobrym znajomym mojego ojca, a ponadto niedalekim sąsiadem. Pan Mieczysław Słaby był człowiekiem szlachetnym, wyrozumiałym na wszystko, niósł bezinteresownie pomoc jako lekarz wojskowy ludności cywilnej. Przeto za jego zasługi w wojsku, jak też pomoc ludności cywilnej, męstwo, odwagę i bohaterstwo proponuję nazwanie jednej z ulic naszego grodu jego imieniem.

Stanisław Rejzdrowicz
Przemyśl
ul. Rodziewiczówny 4

W OLSZANACH...

Odpowiadając na list pt. **„Z okna autobusu" — dyrekcja Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Birczy** wyjaśnia: w Zakładzie PGR Olszany (wchodzącym w skład przedsiębiorstwa PGR Bircza) nie ma — jak pisze autorka — owiec i jagniąt, lecz są wyłącznie maciorki, tj. młodzież owcza żeńska.

Plac położony obok budynków jest wybiegiem dla inwentarza, stąd nie ma tam trawy. W okresach opadów na wybiegu tworzy się błoto. Do tej pory brak było pieniędzy na jego wybetonowanie...

Inwentarz przebywa na wybiegu w czasie, gdy są wykonywane prace porządkowe wewnątrz budynków, zadawana pasza oraz w czasie przerwy w pasieniu, gdy na wybiegu jest sucho. Jeżeli jest mokro, jarlaki są zapędzane do budynków, w których jest rozścielona słoma, gdzie panują normalne, typowe warunki, jakimi charakteryzuje się produkcja owczarska (...).

Owce w Zakładzie PGR Olszany nie są brudne, a ich kondycja jest dobra. Jeżeli autorka listu brała pod uwagę wielkość owiec — to informujemy, że są to sztuki młode w wieku 7—8 miesięcy i uzyskały wagę stosowną do wieku (...).

Dyrektor
inż. Franciszek Iwański

UZUPEŁNIENIE

Z radością powitaliśmy notatkę na temat pleneru w Słonnem. Zdajemy sobie sprawę z tego, że główną troską redaktora (Z. S.) było odnotowanie tego faktu w sposób lekki, łatwy i przyjemny dla czytelników. Nie możemy jednak zgodzić się na to, by łączyło się to z nieścisłościami bardzo dla nas istotnymi. Otóż przy wymienianiu organizatorów zabrakło Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu, który w całości plener sfinansował.

(...) Komisarzem artystycznym pleneru był Andrzej Kubat — przedstawiciel Zarządu Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Przemyślu. Z ramienia Biura Wystaw Artystycznych w Przemyślu nad całością czuwali dwaj komisarze: Janusz Cywicki i Jan Ferenc. Wymiernymi korzyściami spotkania plastyków w Słonnem będzie wystawa w Galerii Sztuki ZPAP-BWA w Przemyślu w lutym przyszłego roku. Ponadto każdy uczestnik zobowiązany jest do ofiarowania jednej z powstałych prac organizatorom. Prace te złożą się na objazdową wystawę, która odwiedzi szereg ośrodków upowszechniania kultury na terenie naszego województwa.

Biuro Wystaw Artystycznych w Przemyślu

DRUGA STRONA MEDALU

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. **„Biesiada czy stypa w Horyńcu" — Wydział Kultury i Sztuki UW** wyjaśnia, że przy organizacji tego typu imprezy, jaką jest „Biesiada Teatralna", ustalenie terminu przeprowadzenia przeglądu ma bardzo istotne znaczenie ze względu na to, że amatorskie zespoły, składające się głównie z młodzieży szkolnej, pracują w cyklu roku szkolnego, tj. od września do czerwca. W okresie przerwy wakacyjnej zespoły te nie działają, z reguły zmieniają znacznie swój skład osobowy i niejako od nowa wszczynają działalność z początkiem roku szkolnego. Rozpoczynając opracowywanie nowych programów od września zespoły te nie byłyby w stanie przygotować się do przeglądu w terminie proponowanym przez naczelnika gminy w Horyńcu (wrzesień lub październik). Z rozeznania naszego wynika też, że większość zespołów nie mogłaby z tego względu brać udziału w tej imprezie.

Ponadto liczącą się sprawą jest tu także kilkuletnia już tradycja organizowania „Biesiady" zimą oraz potrzeba wielomiesięcznego wyprzedzenia organizacji tak wielkiego przedsięwzięcia, w tym przede wszystkim przesłania zainteresowanym informacji o terminie i warunkach przeglądu.

Biorąc pod uwagę powyższe, nie można się zgodzić ze zdaniem autora notatki, że *„Horyniec jest gotowy przyjąć artystów-amatorów w terminie proponowanym przez naczelnika, zapewniając im przyjemny pobyt oraz dobre wyżywienie"*, gdyż najprawdopodobniej okazałoby się, że jedynymi uczestnikami „Biesiady" byliby — z braku zespołów — organizatorzy (...).

Dyrektor
mgr Zygmunt Mirecki

Kolegium karze...

● Za publiczne używanie słów wulgarnych w sąsiedztwie sklepu spożywczego w Tapinie oraz spożywanie, w tym samym czasie i miejscu alkoholu — **Stanisław Gamracy (s. Józefa, ur w 1960 r.) i Władysław Kosteczko (s. Stanisława, ur. w 1953 r.)** stanęli przed **Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy Rokietnica**, które wymierzyło im grzywny po 4 500 zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia w terminie) na areszt zastępczy po 90 dni.

● Za zakłócenie porządku w ruchu kołowym (jazda motorowerem w stanie nietrzeźwym — **Adam Drath (s. Kazimierza, ur. w 1962 r.) z Radymna** otrzymał karę grzywny 3 500 zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia) na 35 dni aresztu. Powyższe rozpatrywało **Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy Orły.**

● Również za spowodowanie zagrożenia w ruchu drogowym (kierowanie pojazdami mechanicznymi w stanie nietrzeźwym, kolejno — motorowerem i rowerem) — **Tadeusz Dąbrowski (s. Józefa, ur. w 1937 r.) z Siedlisk oraz Adam Bundyra (s. Dominika, ur. w 1945 r.) z Medyki** odpowiadali przed **Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy w Medyce**, które ukarało ich grzywnami po 5 tys. zł. W przypadku T. Dąbrowskiego dopuszcza się zamianę (w razie nieuiszczenia grzywny) na 90 dni aresztu zastępczego.

Ww. obciążeni zostali ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści orzeczeń w prasie.

Społem

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW ODDZIAŁ W PRZEMYŚLU

zawiadamia wszystkich Członków spółdzielni o wypłacie dywidend za rok 1980

Po odbiór należności należy **zgłaszać się** w Sekcji Społeczno-Samorządowej, ul. Bohaterów Getta 24, **w okresie od 2 listopada do 10 grudnia 1981 r.**, w godzinach od 7 do 12.

Po tym okresie nie pobrane dywidendy zostaną dopisane do stanu udziałów.

Uwaga miłośnicy fotografii!

Towarzystwo Przyjaciół Przemyśla i Regionu (ul. Franciszkańska 1) zaprasza dokumentalistów - zbieraczy starej fotografii i osoby zainteresowane jej historią na zebranie organizacyjne KLUBU FOTOGRAFII PRZEMYSKIEJ, które odbędzie się 13 bm. o godzinie 18.

OGŁOSZENIA DROBNE

UWAGA! Pisania na maszynie wyuczam w okresie sześciu tygodni. Po ukończeniu otrzymasz dobrą posadę biurową. Zniżki kolejowe zapewnione. **Zgłoszenia: „Maszynopis", Przemyśl, ul. Smolki 4, I p.**

WYNAJMĘ pokój na okres 6 lat. Płatne z góry. **Wiadomość: Przemyśl, ul. Kazimierzowska 2/7, II p.**

KUPIĘ „Radmora", „Damę Pik", „Daniela". **Przemyśl, tel. 46-04.**

ZAMIENIĘ mieszkanie własnościowe M-2 w Krakowie na podobne w Przemyślu. **Wiadomość: Przemyśl, tel. 46-21.**

NOWOCZESNE usługi matrymonialne poleca psycholog. Dyskrecja zapewniona. **„Junona" Przemyśl, ul. Paderewskiego 20/83.**

KUPIĘ Fiata 125p — 1 500 3-letniego. Przyczepę campingową N-126. **Przemyśl tel. 77-59.**

Pg-1935/1

ZAKŁAD Budownictwa i Inwestycji WSS „Społem" w Przemyślu, unieważnia pieczątkę o treści: „Z-ca Dyrektora d/s Technicznych inż. Bolesław Frań".

Wszystkim, którzy okazali mi wiele serdeczności, współczucia i pomocy w tej ciężkiej dla mnie chwili, a szczególnie NSZZ „Solidarność", kierownictwu, orkiestrze, koleżankom i kolegom, pracownikom PKP oraz tym, którzy wzięli udział w pogrzebie mojego nieodżałowanego Męża

CZESŁAWA JAŚKIEWICZA

tą drogą serdeczne podziękowania składa

żona z rodziną

Koleżance WANDZIE KMIECIK serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

dyrekcja, grono pedagogiczne i koło NSZZ „Solidarność" przy ZSZ nr 2 CZSP w Przemyślu

Towarzystwo Dramatyczne im. A. Fredry „Fredreum" zawiadamia o śmierci długoletniego członka i aktora Towarzystwa

kol. ANTONIEGO WOJTYNY

Rodzinie Zmarłego serdeczne wyrazy współczucia składają:

zarząd i członkowie

O CZYM GŁOŚNO W DYNOWIE

„Kto towar przeznaczony do sprzedaży w jednostce handlu detalicznego zbywa poza tą jednostką lub w ilości większej od ustalonej bądź z naruszeniem innych przepisów określających zasady sprzedaży takiego towaru podlega karze pozbawienia wolności do lat 2, ograniczenia wolności lub grzywny.

Takiej samej karze podlega, kto potwierdza otrzymanie towaru wymienionego w dokumencie dostawy, przyjmując w zamian równowartość tego towaru w gotówce lub w innym towarze, bądź kto w zamian towaru, który miał obowiązek dostarczyć do jednostki handlu detalicznego, przekazuje jego równowartość w gotówce lub w innym towarze".

(Fragment ustawy o zwalczaniu spekulacji z 25 września 1981 roku).

Prokurator: — Najcięższy zarzut w stosunku do obywatela B.R., to sprzedaż alkoholu z pominięciem przepisów dotyczących reglamentacji. Również zbywanie innych towarów w prowadzonym przez niego magazynie było niedopuszczalne, o tym podejrzany wiedział, lecz nie stosował się do obowiązujących zarządzeń. Na początku tego roku popadł już raz w kolizję z prawem, kiedy to udowodniono mu sprzedaż wódki dla meliniarek z Rzeszowa. Akt oskarżenia w tej sprawie wpłynął do sądu w lipcu.

Inspektor dochodzeniowy MO: — R. był kierownikiem oddziału MHSI, zaopatrzeniowcem i magazynierem w jednej osobie. Dochodzenie wykazało, że dużą część towaru (na wartość około 150 tys.) zgromadził on w swoim mieszkaniu i nielegalnym magazynie po byłym sklepie (m. in. znaleziono tam spirytus i wódki gatunkowe, koniaki, szampan, wina z importu, szynki konserwowe, papierosy (800 paczek), kilka kuponów elanobawełny itd. W magazynie właściwym w czasie kontroli był m. in. smalec z importu, rodzynki, figi, przecier pomidorowy, 300 kg kakao, 500 kg czekolady, 40 kg kawy, 3 352 butelki piwa „Okocim" i wiele innych towarów określanych mianem atrakcyjnych. R. przyznał się, że w biurkach znajdujących się w magazynie w kilku kopertach przechowuje pieniądze. Po przeliczeniu gotówki okazało się, że jest to 720 tysięcy złotych. Bardzo istotny w całej sprawie jest fakt, że z dniem 23 kwietnia br. oddziałowi cofnięto zezwolenie na sprzedaż alkoholu, a mimo to w dalszym ciągu zaopatrywał on sklep w przeróżne trunki, w dość znacznych ilościach. Dla przykładu: od 1 czerwca br. zakupił 6 686 butelek wódki na wartość 1 420 tys. zł oraz 3 912 butelek wina (275 tys. zł), z tego od września sprzedał bez kartek 3 075 butelek wódki i 1 456 butelek wina. Czy brał drożej — trudno w tej chwili powiedzieć, chociaż istnieje takie prawdopodobieństwo.

Naczelnik miasta i gminy: — Wcześniejsze kontrole społeczne nie wykazały żadnych wykroczeń. Mieszkańcy zgodni byli co do tego, że sklepy tej jednostki handlowej są dużo lepiej zaopatrzone niż punkty GS. Jakie jest odczucie miejscowej ludności? Jedni twierdzą, że aresztując R. wyrządzono mu krzywdę, inni cieszą się z tego powodu. Ale już dzisiaj słyszy się głosy o pogorszeniu zaopatrzenia. Spółdzielnia miała wystąpić do sądu z prośbą o uchylenie aresztu za poręczeniem społecznym.

Funkcjonariusz miejscowego posterunku MO: — Wydawało się nam, że po tej sprawie ze sprzedaża wódki dla rzeszowskich meliniarek, R. zacznie się zastanawiać nad tym, co robi. Nic z tych rzeczy. Wpadł. Za te kombinacje czeka go kara. A teraz powiem panu, nie jako funkcjonariusz MO, ale jako zwykły zjadacz chleba... Taki człowiek był tu potrzebny, ba wręcz niezbędny. Miał wyrobione „wejścia" u producentów oraz w różnych hurtowniach, dlatego sklepy były stosunkowo dobrze zaopatrzone, a teraz półki zaczynają świecić pustkami. W większości ludzie go żałują.

Kierowniczka sklepu „Ananas": — Miał smykałkę do handlu, jak go zabrakło — leżymy na łopatkach. Utargi są niskie, co w systemie prowizyjnegoo wynagrodzenia nie jest dla nas bez znaczenia. Nieprawda, że towar, który znaleziono u niego w domu w ogóle nie był dostarczany do sklepów, np. kakao dostawałyśmy często i to w takich ilościach, że każdy mógł nabyć je bez większych kłopotów. Był to człowiek wyjątkowo operatywny, gdyby nie wrócił do poprzedniej pracy — handel bardzo podupadnie. Nie okradł przecież nikogo, to za co mają go karać?

Klientka: — Podsłuchałam rozmowę. To wszystko prawda. Nas nie interesuje, w jaki sposób towar jest zdobywany, obchodzą nas półki. Jeżeli są obficie zapełnione — pozytywnie oceniamy pracę handlowców. I tak było w przypadku R. To prawda, że miał w domu trochę atrakcyjnych towarów. Ale czy wyobraża pan sobie w dzisiejszych czasach zaopatrzeniowca, który z pustymi rękami załatwiłby coś lepszego w hurtowni lub u producenta? Oczywiście mógł je dawać nie w formie łapówki, ale odsprzedawać po cenie detalicznej po to tylko, by to czy owo łatwiej było do nas sprowadzić.

Ekspedientka kiosku nr 51: — Brakuje nam tego człowieka. Widzi pan, robię teraz na drutach, a jeszcze niedawno miałam czym cały dzień handlować.

Klientka: — Powinni pędzić tych z GS, bo w ich sklepach nic nie ma, a tu zawsze można było coś dobrego kupić. Czy to jest w porządku, że jak ktoś się przez tyle lat starał i sprowadzał towar, to w nagrodę się go zamyka?

Zwierzchnik R. — On nie był w rzeczywistości takim superspekulantem, jak przedstawiła go telewizja. Myślę, że pewne sprawy się wyjaśnią. Nie znaczy to wcale, że w swoich poczynaniach był bez winy. Mieliśmy o nim — jako o pracowniku — jak najlepsze zdanie, na naradach zawsze stawialiśmy go za wzór operatywności. Sklepy mu podległe nie miały kłopotów z wykonywaniem planów, lecz wysoko je przekraczały. Wystąpiliśmy z prośbą o uchylenie wobec niego aresztu za naszym poręczeniem. Czy nadal będzie mógł pracować w handlu? Bardzo byśmy tego chcieli, ale w przypadku udowodnienia mu winy — będzie to raczej niemożliwe. Wydaje mi się, że R. nie robił tego z chęci zysku, być może postępował tak dlatego, że lubił być panem sytuacji, lubił coś komuś załatwić, nawet bezinteresownie.

B. R. brakuje kilku lat do wieku emerytalnego. W miasteczku, w którym pracował, wszyscy uważają go za człowieka niezastąpionego. Gdy okaże się winnym — grozi mu którąś z kar z zacytowanego na wstępie fragmentu ustawy.

Woj-nek

BIMBER

Bimber — to jest pseudonim Jacka G. i od razu można się domyślić, dlaczego tak go nazwano. Jacek G. mianowicie wytwarza pokątnie taką „księżycówę", że żadna „żytnia" się do niej nie umywa i nawet pracownicy Państwowego Monopolu Spirytusowego mogliby się śmiało od Jacka uczyć receptur, ku naszej wspólnej korzyści. Jest on w stanie wytworzyć spirytus praktycznie ze wszystkiego, prawdopodobnie nawet z konwalii, co w naszych czasach — mało raczej słodkich — jest w pewnym sensie wyczynem.

Jacek G., czyli Bimber, nie jest wielkim zwolennikiem alkoholu, a zatem wytworzony produkt traktuje niemal wyłącznie jako towar zamienny, w związku z czym dobrze dosyć prosperuje. Za bimber może bowiem otrzymać prawie wszystko, gdyż jest to obecnie waluta dobra, mimo że nie twarda, lecz płynna. Ostatnio — o czym wiemy z zapisków milicyjnych — Bimber pędził bimber z buraków, cukrowych oczywiście. Napędził tym sobie sporo kłopotów i dzięki temu poznajemy teraz tę historyjkę.

Któregoś dnia przyszedł do Jacka G. znajomy, Leszek K. mu było, i poprosił o flaszeczkę. Cena była przystępna — tylko 300 złotych. Bimber zszedł do piwnicy i po chwili przyniósł zamówiony artykuł. Wręczył go klientowi, wziął pieniądze i byłoby po sprawie, gdyby nie to, że klient nie miał z kim rozpić tej butelki. Zaproponował zatem wytwórcy, aby uczynili to razem i Jacek G. nieopatrznie się zgodził, bo akurat odczuwał potrzebę łyknięcia jednego kielicha.

Gdy w butelce pojawiło się dno, Leszek K. zażądał repety i otrzymał ją, gdyż Jackowi G. było już wszystko jedno. Pili zatem nadal, zagryzali skąpo i rozprawiali o przeróżnych sprawach, jak to przy wódce.

W pewnej chwili, gdy byli już po imieniu, Leszek K. powiedział:

— Przydałaby się jakaś dziwka.

Brzydko się wyraził, ale szczerze i dlatego to odnotowujemy, gwoli ścisłości zresztą.

— Nie jest to głupia myśl — poparł inicjatywę Jacek, któremu także własny bimber pokałapućkał mocno we łbie. — Ale skąd ją wziąć?

— Da się załatwić — pocieszył go Leszek. — Mam kilka znajomych, nudzących się po nocach...

— To wyskocz i przyprowadź. Ja teraz stawiam!

Wypili po jeszcze jednym, po czym Leszek K. wyszedł i długo go nie było. Na tyle długo, że Jacek G. nieco przetrzeźwiał. Kamrat go jednak nie zawiódł i choć po prawie dwóch godzinach, ale jednak zastukał do drzwi, a ponadto — zgodnie z umową — przyprowadził blondwłosą panienkę, młodą zupełnie i ponętną.

— To jest Danuta R. — powiedział — poznajcie się.

Poznali się szybko („daj dziuba, Jacek jestem") i znów na stół wjechała flacha przedniego bimbru. Jacek G. zauważył jednak, że zarówno jego kamrat, jak i doprowadzona dama są na tęgiej bani, z czego należało wnosić, że musieli przed przyjściem łyknąć kilka głębszych.

— Gdzie się wam udało co nieco wprowadzić do organizmu? — zapytał Jacek.

— To nasza słodka tajemnica — odparła Danuta i natychmiast przywarła mu do ramienia.

— Mamy taką maleńką m e t ę — uzupełnił informację Leszek K. — Nie myśl, że tylko u ciebie można coś dostać...

— Czy to jest twoja dziewczyna? — zainteresował się Jacek.

— Jaka moja — Leszek K. machnął ręką. — Ona jest nasza, znaczy się wspólna.

— Nie lubię się dzielić — rzekł gospodarz.

— Więc nie musisz — pocieszył go kolega. — Ja wolę dobry bimber.

— W porządku — zgodził się Jacek G. — Dam ci butelkę, a ty mi Danusię.

— Chwileczkę! — oburzyła się dama. — Ja chyba też mam coś do powiedzenia.

— Raczej mało — skarcił ją Leszek i ona zamilkła, z czego należało wnosić, że się pogodziła z losem.

Napełnili kielichy i wznieśli toast.

Mniej więcej w godzinę później Danuta R. zapytała gospodarza, czy jest on żonaty.

— A o co ci biega? — odpowiedział pytaniem. — Żonaty, to gorszy?

— Wręcz przeciwnie — rzekła Danuta. — Tylko lubię wiedzieć.

Leszek K. w tym czasie spał smacznie, pokonany mocnym bimbrem.

— Mam żonę — kontynuował Jacek G. — ale wyjechała do swojej matki. Na kilka dni. Więc postanowiłem to wykorzystać, żeby się nie nudzić. Sama rozumiesz...

— Oczywiście, że rozumiem i dlatego mam propozycję. Możemy zmienić lokal.

— Dlaczego mamy zmieniać? Źle ci u mnie?

— Nie o to chodzi, ale znam takie przytulne mieszkanko, gdzie właśnie teraz odbywa się niezła zabawa. Z tańcami nawet.

— Daleko?

— Trzeba wziąć taksówkę. Leszka zostawimy u ciebie, bo on strasznie zaćmakany..

— To jest dobra myśl — poparł propozycję Jacek G. i po chwili wyszli z mieszkania...

Tak się szczęśliwie złożyło, że taksówka zjawiła się jak na zamówienie. Wsiedli i udali się za miasto, do nowo wzniesionej willi, jeszcze nie otynkowanej.

Weszli do środka, a tam aż się w powietrzu iskrzyło, taka była zabawa. Panienki były skąpo odziane, muzyka grała głośno, na stole stały butelki — zupełnie jak za dawnych czasów — i tylko czarna kiszka, jako zakąska, przypominała w jakim okresie żyjemy. Ogórki jednak były małosolne — jak dawniej — i nawet ser żółty leżał pokrojony w plastry, z dodatkiem papryki.

Nowo przybyłych powitano radośnie, gdyż Danuta R. — jak się okazało — należała do stałych bywalczyń tego domu, którego właścicielem był 40-letni Zenon S., zajmujący się podlewaniem roślinek we własnych szklarniach. Gości uraczono „setkowym", wręczono po kawałku kichy i zaproszono do wspólnej zabawy.

— Jest tylko taka mała prośba — rzekł pan domu. — Nie wchodźcie na razie do tego drugiego pokoju. Jest tam taka jedna para — uśmiechnął się znacząco — która ma sobie co nieco do powiedzenia.

— Niech rozmawiają — zaśmiał się Jacek G. — Nam to nie przeszkadza.

Z magnetofonu rozległa się kolejna, tym razem ckliwa dosyć melodia i towarzystwo kontynuowało taniec. Jacek G. poprosił jedną z panienek, wydekoltowaną po pas i bardzo dobrze zgadzali się w kroku, tanecznym rzecz jasna.

W pewnej chwili otworzyły się drzwi od sąsiedniego pokoju i wyszedł młody mężczyzna, a za nim — poprawiając nadwerężony makijaż — pojawiła się jego partnerka. W tym samym momencie Jacek G. wrzasnął jak opętany, odepchnął tańczącą z nim dziewczynę i chwycił za taboret. Kobieta, która wyszła z tego pokoju, okazała się być jego własną żoną!

— Ty ladacznico! — krzyknął Jacek G., przy czym użył tu słowa jeszcze bardziej dosadnego, którego nie cytujemy ze względów obyczajowych.

Jego żona natomiast — wiedząc, że najlepszą obroną jest atak — rozpoczęła długi i głośny wywód pod adresem męża, zarzucając mu zdradę i wykorzystywanie jej nieobecności do niecnych celów. Od słowa do słowa zaczęła się tęga awantura, po czym Jacek G. przyłożył żonie taboretem, a następnie wziął się za jej przestraszonego nieco adoratora. Wywiązała się bijatyka, szyby poleciały z okien i spadł nawet żyrandol, trafiony krzesłem przez któregoś z gości. Zaniepokojeni sąsiedzi wezwali milicję, która z niemałym wysiłkiem zaprowadziła spokój w tym wesołym domku...

JAN M.

Z CIĘŻAROWYCH POMOSTÓW

- Rekordy okręgu S. Karpiuka i W. Bąka
- Powołanie rady zawodniczej i zarządu sekcji
- Nabór kandydatów na sztangistów
- Przed międzynarodowym turniejem „Karpaty"

Ciężarowcy przemyskiej Polonii nadal utrzymują się w wysokiej formie. Potwierdzeniem tego są m. in. wyniki uzyskane przez nich w zawodach o memoriał Stanisława Zgondka, które były równocześnie drugim rzutem I-ligowych zmagań. Na pomoście w Kędzierzynie nasi reprezentanci poprawili kilka swoich najlepszych tegorocznych rezultatów oraz ustanowili trzy nowe rekordy okręgu. Ich autorami byli: Stanisław Karpiuk (67,5 kg) który w dwuboju osiągnął 290 kg (125 + 165), poprawiając poprzedni rekord o 5 kg oraz Wiesław Bąk (82,5 kg), który uzyskał 307,5 kg (135 + 172,5), ustanawiając rekordy w dwuboju i podrzucie. Ponadto podczas memoriału Jan Lenartowicz (60 kg) zanotował 245 kg (107,5 + 137,5), a Jerzy Bąk (90 kg), startując po kontuzji, osiągnął 320 kg (140 + 180). Na uwagę zasługują jeszcze rezultaty uzyskane w trakcie II-ligowych zawodów w Białobrzegach k. Radomia przez 25-letniego Tadeusza Baracza i jego brata (młodszego o 7 lat) Andrzeja. Występowali oni w wadze lekkiej (67,5 kg). Pierwszy z nich zgromadził 260 kg (115 + 145), a drugi — 270 kg (120 + 150). Tym rezultatem A. Baracz wyrównał w dwuboju rekord okręgu juniorów, należący do Janusza Wojtasa, także reprezentanta Polonii Przemyśl. Ponadto w czwartym, dodatkowym podejściu wyrwał on 122,5 kg — co jest nowym rekordem juniorów okręgu rzeszowskiego.

◇ ☆ ◇

Ostatnio powołany został nowy, 21-osobowy zarząd sekcji podnoszenia ciężarów Polonii. Na jego czele stanął znany działacz tej dyscypliny sportu Stanisław Żółkiewicz, będący równocześnie kierownikiem sekcji. Spośród członków zarządu wyłoniono 9-osobowe prezydium. Jako główny cel sportowi działacze postawili przed sobą udzielanie wszechstronnej pomocy zawodnikom sekcji podnoszenia ciężarów oraz stwarzanie im — w miarę możliwości — jak najlepszych warunków w pracy, szkole, treningach i startach. Powołana została także rada zawodnicza. Jej przewodniczącym wybrano S. Karpiuka.

◇ ☆ ◇

Sekcja podnoszenia ciężarów Polonii Przemyśl ogłasza nabór kandydatów w wieku od 15 do 17 lat. Zgłaszać się można w poniedziałki, wtorki, środy i piątki (w godzinach od 16 do 17.30) w hali WOSiR. W Jarosławiu nabór przeprowadzony będzie w poniedziałki, środy i piątki (od 18 do 19.30) w hali miejscowego MOSiR. Warto przypomnieć, że ciężarowcy Polonii występują w I i II lidze. Przy klubie prowadzony jest także ośrodek szkolenia olimpijskiego.

◇ ☆ ◇

Sympatyków sportu w Przemyślu czekają emocje związane z I międzynarodowym turniejem w podnoszeniu ciężarów „Karpaty 81" o puchar wojewody przemyskiego. Odbędzie się on w dniach 21—22 bm. Swój udział zapowiedziały zespoły: Sombor z Jugosławii, Olefin z Leninvaros (WRL) i Olimpii Bukareszt. Ponadto wystąpią także dwie drużyny Polonii, Sanoczanka, reprezentacja OZPC w Rzeszowie oraz kilku czołowych zawodników Polski. Obecnie trwają przygotowania do tej imprezy. Włączyło się do nich m. in. kilka patronackich zakładów pracy, instytucji i organizacji, a także Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność" w Przemyślu.

W. B.

Galeria talentów

MISTRZ Z ZAPAŁOWA

18-letni MARIAN WYCZAWSKI z przemyskiej Polonii zalicza się do grona wyróżniających się ciężarowców młodego pokolenia w kraju. W bieżącym sezonie startowym, w wadze muszej (52 kg) zdobył on tytuł mistrza Polski juniorów i wicemistrzostwo podczas VIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Na jego koncie znajdują się również mistrzowskie tytuły okręgu rzeszowskiego wywalczone w kategorii juniorów, młodzieżowców i seniorów, a także rekordy juniorów młodszych i starszych. Ponadto w br. utalentowany sztangista powołany został do kadry nadziei olimpijskich i kadry narodowej juniorów.

— Aby zdobyć tyle sukcesów w tej trudnej dyscyplinie sportu, potrzeba na to co najmniej kilku lat solidnej i żmudnej pracy. Jak jest w twoim przypadku?

— Ciężary ćwiczę zaledwie dwa lata i to niezbyt regularnie, na co duży wpływ mają między innymi uciążliwe dojazdy na treningi z mojej rodzinnej wsi Zapałów (leżącej w gminie Wiązownica) do Jarosławia, gdzie znajduje się filia sekcji Polonii. To jest około 18 kilometrów w jedną stronę.

— Jak to się stało, że zostałeś sztangistą?

— Kiedy kilka lat temu w Jarosławiu utworzono wspomnianą sekcję podnoszenia ciężarów, wielu chłopaków z naszej wsi chciało spróbować swoich sił i zgłosiło się na trening. Jesienią 1979 roku, kiedy byłem uczniem I klasy Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Oleszycach, dałem się namówić i ja. Od razu szło mi na pomoście dobrze, a instruktor Jerzy Ślusarz, który był moim pierwszym trenerem, powiedział, że mam tak zwane „układy" do ciężarów, czyli inaczej mówiąc — predyspozycje.

— To pewnie cię podbudowało?

— Niby tak, ale w domu niezbyt przychylnie patrzyli na to, że jeżdżę do Jarosławia „dźwigać żelazo". Bo i co ty z tego będziesz miał?" — pytali. To mnie trochę podłamywało, bo ja do sportu nie miałem tak poważnego stosunku, jak niektórzy. Zresztą teraz też, co mi często wypomina mój trener, Bolesław Ekiert. Ja wiem, że on ma rację, bo w sporcie mogę osiągnąć jeszcze bardzo wiele, oczywiście, jeśli będę solidnie trenować. Ale ja nie mogę przełamać pewnych barier.

— Czy chodzi tylko o uciążliwość dojazdów na treningi?

— Nie tylko. Sam nie wiem co robić. Obecnie jestem uczniem I klasy wydziału zaocznego Technikum Rolniczego w Przemyślu. Nadal mieszkam ze schorowaną matką w Zapałowie i pomagam jej w prowadzeniu gospodarstwa. Trenuję nieregularnie, nie mam możliwości uczestniczenia we wszystkich zgrupowaniach. Wiem, że przez to cierpi moja sportowa kariera, a czas leci. Trener chce ściągnąć mnie do Przemyśla, gdzie miałbym stypendium sportowe i bardzo dobre warunki treningowe.

— Obecnie twój rekord życiowy w dwuboju wynosi 195 kg. Czy pamiętasz wynik swojego pierwszego oficjalnego startu?

— To było wiosną ubiegłego roku. Uzyskałem wówczas 105 kg, a sam ważyłem 48 kg przy wzroście 148 cm. Pod koniec 1980 r. miałem w dwuboju już 152,5 kg. Na postęp, jaki poczyniłem w obecnym sezonie, decydujący wpływ miał fakt, że w ubiegłym roku szkolnym przez cały czas trenowałem w Przemyślu, gdzie uczęszczałem do II klasy Zasadniczej Szkoły Rolniczej i mieszkałem w internacie.

— W Zapałowie jest pewnie więcej silnych chłopców, nadających się do uprawiania ciężarów...

— Oczywiście. Na przykład taki Zbyszek Chmiel, który jest obecnie uczniem „budowlanki" w Jarosławiu, mógłby dziś dźwigać więcej ode mnie. Z Zapałowa wywodzą się także bracia Andrzej i Tadeusz Baraczowie, trenujący w Polonii. Pozostali, którzy chodzili na treningi, zaprzestali z różnych powodów. Ale najważniejszą przyczyną ich rezygnacji jest chyba to, że rodzice nie mogą zrozumieć, że ze sportu można żyć i to dobrze.

— Bogaty tegoroczny sezon dobiega końca. Jakie jeszcze starty masz w planie?

— Najważniejszy spośród nich to udział w meczu reprezentacji juniorów Polska — Francja, który w grudniu rozegrany zostanie w Siedlcach. Wystąpię w wadze koguciej, do 56 kg. Chciałbym jak najlepiej zadebiutować w narodowych barwach.

— Życzę ci tego w imieniu własnym i wszystkich sympatyków sportu województwa przemyskiego.

Rozmawiał: (WA-BU)

Fot. RP

Wspomnienia, wspomnienia...

JAK ZA DAWNYCH LAT

Zaokrąglone brzuszki, rzadsze włosy, przyprószone siwizną skronie i już „nie to zdrowie" — nie przeszkodziły piłkarskim oldbojom Polonii Przemyśl i Stali Stalowa Wola (na zdjęciu) w rozegraniu ciekawego, a momentami wręcz pasjonującego, meczu. Bohaterów boisk województwa rzeszowskiego z lat 1955—1965 nie odstraszyły nawet deszcz ze śniegiem i przenikliwe zimno. Prawdziwi sportowcy — a zawsze nimi byli piłkarze Polonii i Stali — zademonstrowali grę, która mogła być z powodzeniem lekcją poglądową dla ich dzisiejszych następców. Nienaganna technika, wychodzenie na czystą pozycję strzelecką, parady bramkarzy, no i przede wszystkim wyborne umiejętności snajperskie. Dziś takich bramek już, niestety, nie ogląda się w mistrzowskich spotkaniach. A to, że z kondycją i zwrotnością było troszkę na bakier, każdy z widzów przebaczył dawnym mistrzom. Bo po tylu latach przerwy, każdy miał prawo potknąć się. Tym bardziej że boisko przedstawiało jedną dużą kałużę.

Polonia pokonała swojego dawnego rywala 3:2 (1:1), a bramki (i to jakie!) zdobyli dla niej: Kawiak i Szewczyk 2. W pierwszym meczu oldbojów rozegranym w Stalowej Woli, góra byli także nasi piłkarze 4:2 (0:2). Gole uzyskali tam: Kawiak, Iwanów, Miśkiewicz i Kuropiej.

Warto również odnotować, że w ostatnim okresie na boisku pojawili się także byli piłkarze Czuwaju i Polnej. Zawodnicy kolejowego klubu pokonali u siebie KS Chełmek 6:2 (2:2), uzyskując gole ze strzałów: Święcklego, Oleksyna, Więcka, Busza, Bartosia i Ekierta. „Metalowcy" natomiast zwyciężyli oldbojów Stali Wyszków 1:0 (0:0), a bramkę dla nich zdobył Hnatkiewicz.

(wb)

Fot. R. P.

SOBOTA-NIEDZIELA

POLNA — WISŁOKA 0:0. Niezły występ „metalowców". Mieli oni przez większą część gry inicjatywę, przeważali, ale ich akcjom — nie po raz pierwszy — zabrakło wykończenia. W kilku sytuacjach uratował gości ich bramkarz, w czym... pomogli mu strzelający anemicznie i mało precyzyjnie gospodarze. Atakujący z szybkich kontr goście oddali na bramkę Jęczkowskiego sporo mocnych uderzeń, ale ten i tym razem spisywał się doskonale. Nadal w zespole Polnej nie widać zawodnika, który umie strzelić zza linii pola karnego, rezygnując z koronkowych i zawiłych kombinacji, w których tak nagminnie gustują napastnicy „metalowców".

POLONIA — ATOS 4:2 (2:1). Już po 10 minutach gry było 2:0 i wydawało się, że dojdzie do pogromu słabiutkich gości. Niestety z minuty na minutę poloniści tracili impet, zawodząc w wielu doskonałych sytuacjach strzeleckich. Skwapliwie wykorzystał swoją szansę Atos, który dzięki „prezentom" bramkarza i obrońców Polonii poprawił rezultat, który mógł być co najmniej dwukrotnie wyższy. Bramki: Mazur, Okarmus, Prachowski i Mrozik.

ZELMER — CZUWAJ 3:1 (1:1). Mecz „na szczycie" rozpoczął się bardzo obiecująco dla dużo lepszych niż w meczu ze Stalą Mielec „kolejarzy". Oczoś, zdobył prowadzenie, a w chwilę później idealną okazję zmarnował Sabor, który nie potrafił skierować piłki głową do siatki, stojąc od bramki w odległości 3 metrów. To prawdopodobnie przesądziłoby o wyniku spotkania (nie licząc nie mniej dogodnych okazji Oczosia i Sabora po przerwie). Gdy wydawało się, że przemyślanie wywalczą przynajmniej remis, trzy szkolne błędy stoperów sprawiły, iż niczym nie imponujący lider „odskoczył" w tabeli o kolejne 2 punkty. Na osłodę warto podkreślić cenne zwycięstwo juniorów Czuwaju, którzy pokonali gospodarzy 2:1.

LECHIA — JKS 1:0 (1:0). I ten mecz był do wygrania, gdyby nie kolejny dowód „niemocy" jarosławskich napastników. Już w 6 minucie w wymarzonej sytuacji był Maziarek, a później w ślad za nim (szczególnie po przerwie, kiedy JKS nie schodził z połowy Lechii) poszli inni „snajperzy".

GŁOWIENKA — POGOŃ 2:0 (1:0). Osłabiona brakiem kilku podstawowych zawodników Pogoń natrafiła na wyjątkowo dobrze dysponowanego przeciwnika i bardzo słaby dzień arbitra, którego werdykty mocno wypaczyły końcowy rezultat (m. in. podyktował karnego przeciwko lubaczowianom, nie zauważając ewidentnego faula z drugiej strony, pierwsza połowa trwała ponad ... 50 minut itp.).

Mimo wszystko spotkał nas jednak [illegible] Lubaczowian duży [illegible]

Nie udał się [illegible] siom Czuwaju wyjazd do Lubina, gdzie dwukrotnie ulegli tamtejszemu Zagłębiu: w sobotę 23:30 (10:13) i w niedzielę 27:32 (10:20). Gdyby nie beznadziejna pierwsza połowa rewanżowego spotkania moglibyśmy liczyć przynajmniej na jeden bardzo potrzebny naszej „siódemce" punkt. Czuwaj zajmuje w tabeli ósmą lokatę z 13 punktami wyprzedzając o 1 punkt Spartę Katowice i o 11 Garbarnię Kraków.

ŻYCIE PRZEMYSKIE
TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-959 Rzeszów, ulica Marchlewskiego 19. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne.
Nr indeksu 38512, PL ISSN 0208-6964.

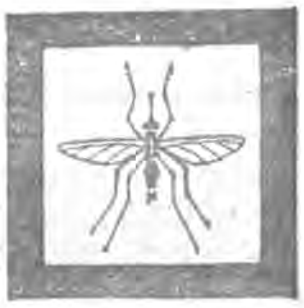

WESELE

Czasy, w jakich przyszło nam żyć, nie za bardzo sprzyjają powszechnemu weselniu się, co nie oznacza jednak, że zaprzestano także urządzania wesel, gdyż człowiek żeni się przeważnie raz w życiu, a jeśli nawet więcej razy, to nie aż tak często, żeby nie urządzić z tej okazji chociażby małego przyjęcia. Władze problem dostrzegły i ponoć odpowiednie komórki administracji terenowej otrzymały pisma od samego wicepremiera, informujące, że na uroczystość weselną można przydzielić góra 20 flaszek wódki. Niektórzy wojewodowie normę tę jednak podwyższają na własną rękę, kierując się zapewne dobrym sercem, a być może i tym także, że zdecydowana większość wojewodów to jednak mężczyźni, którzy z własnego doświadczenia wiedzą, co czeka żonkosia w przyszłości. Niech więc chociaż na własnym weselu facet się rozerwie...

W naszym województwie — jak informują przedstawiciele handlu — można na wesele dostać nawet 50 butelek, co zapewnia już spory jubel i odpowiednie zamroczenie — zważywszy że zakąska będzie raczej skromna, chyba że goście wspomogą organizatorów własnymi kartkami, a gospodarzom uda się te kartki zrealizować

Procedura zakupu owych 50 butelek jest prosta, gdyż — jak twierdzą handlowcy — chodziło o maksymalne zmniejszenie barier biurokratycznych oraz eliminację najrozmaitszych pism i pisemek. Gorzałę na wesele załatwia się więc w taki sposób, że przychodzi się do USC (przedtem kupuje stempel skarbowy za jedyne 20 złotych) i zgłasza chęć zmiany stanu cywilnego. Urzędnicy parę taką rejestrują, wyznaczają termin ślubu oraz wystawiają — na żądanie zainteresowanych — odpowiednie zaświadczenie, stwierdzające, że tych dwoje właśnie zamierza się pożenić. Z zaświadczeniem tym należy teraz udać się do sklepu, dokonać zakupu i jest po sprawie.

Całość wydaje się więc bardzo prosta, ale w tych naszych burzliwych czasach nic nie jest proste, między innymi z tej przyczyny, że jak władza wymyśli jakiś przepis, to natychmiast tysiące obywateli główkują, jak by ten przepis obejść. Mnożą się więc fikcyjni narzeczeni, którzy po nabyciu wódki rozchodzą się natychmiast. Wszak można się rozmyślić, nieprawdaż?

Powyższy tekst podajemy nie dla pożytku różnych nicponi, którzy chcieliby opisaną metodę wykorzystać, lecz wyłącznie na użytek władz, żeby mogły się zastanowić, jak takich zmyłek uniknąć.

MARCIN NOWINA

PS.

Na inne uroczystości rodzinne, np. chrzciny, nie przysługuje dodatkowy przydział alkoholu, ale nie należy się tym zniechęcać.

M. N.

DZIĘKUJEMY

* Z wycieczki do Zakopanego napisali do nas pracownicy Rejonowego Zakładu Budownictwa Wiejskiego w Dubiecku oraz pp. Danuta i Zenon Grzegorzakowie.

* Z Wrocławia i okolic otrzymaliśmy pozdrowienia od Mariusza Kurka, Stanisława Kruka i Andrzeja Dziury.

* Z Mistrzostw Polski Inwalidów w Jeleniej Górze nadeszły pozdrowienia od reprezentacji przemyskiego „Startu".

* Pamiętał o nas, przebywając w Moskwie, p. Andrzej Jankowski, który przesłał karteczkę z pozdrowieniami również z Kijowa.

* Z Oleśnicy, gdzie odbywał się Ogólnopolski Przegląd Teatrów Małych Form, nadeszły pozdrowienia od Teatrzyku Satyry „Segment" (działającego przy ODK na „Kmieciach" w Przemyślu) oraz od jego kierownika E. A. Smuka.

* Z Kołobrzegu kwitujemy odbiór pozdrowień od mieszkańca Dynowa, p. Wawrzyńca Sochy.

ŚWIADKOWIE LEPSZYCH CZASÓW

Spacerując ulicami naszych miast możemy natknąć się na takie oto relikty przeszłości.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Rys. E. KMIECIK

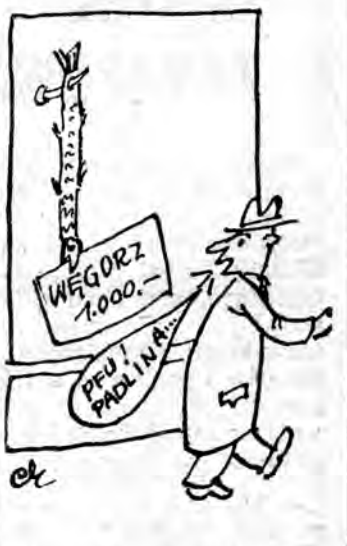

Rys. E. KMIECIK

OGŁOSZENIA NA CZASIE

● Posiadam zapas 2 256 pudełek czarnej pasty do butów, 389 opakowań „Mani" i 645 pudełek kremu „Nivea". Chętnie zamienię je na coś konkretniejszego w związku ze zmianą zainteresowań kolejkowych: z branży chemicznej na metalową.

DROŻDŻE NA ŚMIETNIKU

Chomikowanie towarów przez nieuczciwych sprzedawców lub magazynierów ma miejsce nadal, mimo działań komisji do walki ze spekulacją. Taki kwiatek z handlowej łączki ujawniony został przypadkowo w Sieniawie. Magazynierka tamtejszej Gminnej Spółdzielni wyrzuciła na śmietnik drożdże, których tak brakuje na rynku. Liczymy na wyjaśnienie tego postępku. Ciekawe motywacji są zwłaszcza gospodynie domowe, które bezskutecznie poszukują tego artykułu.

Szaf.

Fot. T. Ziembolewska

KRZYŻÓWKA

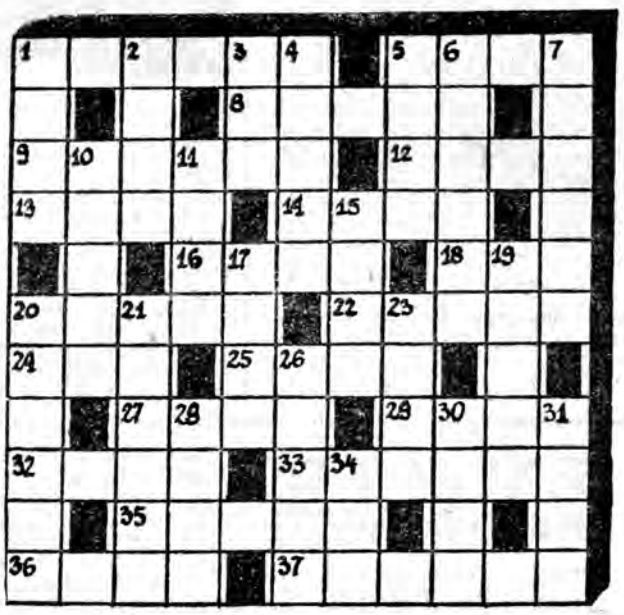

Poziomo: 1) rodzaj skały, 5) hacel, 8) manna lub gryczana, 9) między piętrami, 12) drąg z hakiem, 13) mieszkaniec Arabii, 14) patrol wojskowy 16) polityk austriacki (1953—81), 18) ojciec piśmiennictwa polskiego 20) dyscyplina, 22) skała, 24) imię arabskie, 25) wyspa indonezyjska 27) zszyte skórki futrzane, 29) welon, 32) odpoczynek, 33) przepływa przez Kalisz, 35) miasto piosenki, 36) powieść E. Zoli.

Pionowo: 1) niezdara, 2) opera Verdiego 3) niewiadoma 4) auto z CSRS, 5) gaz szlachetny, 6) premier Kuby 7) godzina szkolna, 10) w dawnej Polsce orzeczenie sądowe, 11) przepływa przez Saragossę, 15) 1/6 drachmy 17) wóz mongolski, 19) w kinie, 20) krój płaszcza, 21) małpa waskonosa 23) napój 26) wisząca lampa 28) noga zwierzęcia 30) skandynawska metropolia, 31) werniks chiński 34) renifer.

Termin nadsyłania rozwiązań (tylko na kartach pocztowych) — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.